Rok III. **Lwów, dnia 1 maja 1897.** **Nr. 9.**

PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI

Dwutygodnik polityczny i społeczny.

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

Redakcya i Administracya: Lwów, ul. Antoniego Małeckiego 3.

Redakcya i Administracya otwarta codziennie od godz. 3—4 po południu.

POLITYKA NERWOWA.

Literatura ubiegłej doby przekazała nam typ charakteru narodowego polskiego: zapalny, porywczy, skłonny pod wrażeniem chwili do uniesień szalonych i poświęceń bohaterskich I dziś jeszcze spotykamy czasem ten typ — w powieściach autorów, nie liczących się ściśle z prawdą realną. Czy kiedykolwiek odpowiadał on rzeczywistości — nie będziemy tu dociekać, ale my, przedstawiciele pokolenia, wychowanego po r. 1863, nie widzieliśmy w społeczeństwie tych właściwości, które mają być rysami znamiennymi naszego usposobienia, naszej psychiki zbiorowej. Ze wszystkich tych właściwości pozostała dziś tylko wrażliwość przeczulona, chorobliwa, świadcząca o zdenerwowaniu ogólnem.

ie mamy zamiaru badać i wyjaśniać przyczyn tego zdenerwowania, zaznaczamy tylko fakt niewątpliwy, który w danej chwili obchodzi nas jedynie ze względu na wpływ, jaki wywiera na działalność polityczną naszego społeczeństwa.

Rozstrój nerwowy może się objawiać albo nadmierną pobudliwością, albo wyczerpaniem sił i przygnębieniem. Te dwa stany zdenerwowania charakteryzują naszą politykę, o ile wyraża się w prasie i w zachowaniu się opinii publicznej. Można powiedzieć, że są u nas dwa obozy polityczne, dwa stronnictwa: podnieconych i przygnębionych. Ale ten stan nerwów nie stoi w żadnym związku z programem politycznym. Dziś w zaborze rosyjskim podnieconymi chorobliwie są ugodowcy, przygnębionymi ich przeciwnicy. A ogół, który uprawia politykę wolnej ręki i właściwie żadnego programu, żadnych zasad stałych niema, pod wrażeniem pewnych faktów wpada w podniecenie ugodowe lub w przygnębienie opozycyjne.

Byle jaki powód, fakt drobny, niesprawdzona plotka, artykuł dziennikarski wystarczają do podniecenia rozstrojonych nerwów, budzą zainteresowanie powszechne, wywołują polemiki. Na takiej podstawie powstają plany na przyszłość, wyrastają nadzieje, rozkwitają złudzenia. Nieprzejednani pesymiści odrazu stają się optymistami. Ale równie błahy fakt lub pogłoska działają nieraz przygnębiająco na tych samych ludzi. I ten stan chorobliwy, ta histerya polityczna trwają już od dwóch lat. W ostatnich czasach nawet koryfeusze polityki ugodowej spostrzegli niebezpieczeństwo zbytniego podniecania opinii. *Czas*, *Kuryer poznański*, wreszcie *Kraj* wystąpiły z przestrogami, zachęcającemi do zachowania spokoju i rozwagi, do pohamowania zbyt szybko pędzących oczekiwań i rojeń.

Taki niepokój nerwowy charakteryzuje politykę naszego społeczeństwa nietylko w zaborze rosyjskim. To samo, co dziś widzimy w Warszawie, odbywało się przed kilkoma laty w Poznaniu i wogóle w zaborze pruskim. Przypomniał nam tę »orgię ugodową« w świeżo wydanej broszurze p. Skarżyński. »Czy cały ten ustęp naszej historyi porozbiorowej nie wygląda raczej na operetkę lub melodramat, niżeli na tragiczne dzieje odłamu narodu, skazanego na wytępienie a broniącego się jeszcze do upadłego?« Człowiekowi czytającemu dziś to wszystko, co wówczas mówiono i pisano, »trudno obronić się czarnej myśli, że Polacy nie są w stanie rostropnej, męzkiej zrozumieć i powadzić polityki«. »W polityce dotąd jesteśmy babami. Jak baby umiemy tylko albo krzykliwie protestować, albo płaczliwe żale wywodzić; albo rzucać się do ócz, albo do nóg i w ramiona tych, których przed chwilą uważaliśmy za wrogów. Od opozycyi *quand même* do byzantyńskiego lojalizmu przechodzimy odrazu pod wpływem chwilowego wrażenia, z którego wysnuwamy niebotyczne nadzieje... Od podejrzliwości do zaufania niejako jednym susem, jak histeryczne kobiety przeskakujemy. A zarazem, jak one, tyle jesteśmy naiwni by przypuszczać, że wszystkie te nasze zwroty i obroty przeciwnicy nasi, którzy z zimną krwią na skórze naszej operują, na seryo brać mogą i powinni, tak jak my sami je za genialne strategiczne i taktyczne manewra sobie poczytujemy«.

Z małą zmianą możnaby tę charakterystykę polityki ugodowców poznańskich w okresie od r. 1891 do 1894 zastosować do dzisiejszego nastroju opinii publicznej w zaborze rosyjskim. Objawy zdenerwowania politycznego widzimy we wszystkich dzielnicach, gdyż nawet Galicya, jakkolwiek najzdrowsza pod tym względem część Polski, nie jest od nich wolną, tylko inne przybierają tutaj formy, bo występują wyłącznie w sprawach i stosunkach wewnętrznych.

Nie można tłomaczyć tej wrażliwości nadmiernej, tego chorobliwego rozstroju brakiem wyrobienia politycznego, dyletantyzmem w sprawach publicznych. O społeczeństwie polskiem w zaborze pruskim nie powiemy przecie, że nie miało ono szkoły działania politycznego, a jednak tam również widzieliśmy to samo zacietrzewienie, ten sam niepokój gorączkowy, tę samą łatwowierność lub apatyę i to właśnie przeważnie, jeżeli nie wyłącznie w tej warstwie narodu (szlachta i inteligencya), której nie brakowało ani praktyki, ani tradycyi życia publicznego.

Niewątpliwie, są w społeczeństwie naszem żywioły zdrowe, ale właśnie to jest objawem smutnym, że garstka zdenerwowanych — nie polityków, ale, mówiąc po amerykańsku, politykanów — podnieca całą warstwę inteligentną, mąci jej myśl, targa nerwy. Rozstrój nerwowy jest zaraźliwym w pewnem znaczeniu. W obcowaniu z ludźmi chorobliwie podnieconymi nawet normalni nie mogą zachować spokoju i równowagi, mimowoli ulegają ich wpływowi, tymbardziej, że żadne inne czynniki nie przeciwdziałają mu w dostatecznej mierze, że właśnie

ci normalni i może najbardziej oni nie są zdolni dzisiaj do odporności.

Zamęt, w pojęciach i dążeniach politycznych, który po r. 1863 nastąpił, trwa dotychczas. Krytycyzm polityczny — potrzebny, nawet konieczny — obalił dotychczasowe zasady i podstawy naszej działalności publicznej, ale nie wytworzył i nie mógł wytworzyć nowych. Ogół nasz nie ma obecnie nietylko żadnych wskazań praktycznych, jasno sformułowanych, ale nie ma żadnych zasad postępowania. Dowodzono mu przekonywująco przez trzydzieści lat, że w polityce nie ma zasad bezwzględnych, a on wyprowadził z tego wniosek, że nie ma w niej wogóle żadnych zasad. Mówiono, że jedynem zadaniem polityki trzeźwej, realnej powinna być obrona interesów narodowych, ale ogół ludzi, niewykształconych politycznie, pojął to wulgarnie, zrozumiał interes narodowy po swojemu, po gospodarsku, po kupiecku.

Ci zaś pozytywni »mężowie stanu«, którzy dotychczasową politykę narodową krytykowali, popełnili ten sam błąd zasadniczy, który najsilniej potępiali, na miejsce odrzuconej postawili inną zasadę bezwzględną, a więc równie fałszywą. Okoliczności tak się złożyły, że w jednej części kraju, w Galicyi mógł nastąpić kompromis między interesami państwa i interesami naszej narodowości i że obrona tych ostatnich na drodze legalnej okazała się nietylko możliwą, ale bardzo skuteczną. Fakt ten pospiesznie uogólniono i zawyrokowano, że lojalne porozumienie się z rządami zaborczymi jest jedynem wskazaniem polityki realnej. Tymczasem polityka realna z góry odrzucać musi zastosowanie jednakowej taktyki działania w rozmaitych warunkach. Istnienie jakiegoś *panaceum* jest równą niedorzecznością w polityce, jak w medycynie. Ale dla ogółu takie wskazanie było zrozumiałem i gdy zjawiły się warunki, sprzyjające pozornie rozwojowi dążeń ugodowych, ludzie trzeźwi i normalni dali się pociągnąć i podniecić. Dziwić się temu nie można: przyjmując krytykę, przyjęli wskazania, które przedstawiano im jako logiczny jej wynik. Ludzi zdrowych łatwiej przecie podniecić, niż pogrążyć w apatyi. A przeciwnicy polityki ugodowej, przedstawiciele wyczerpania narodowego, nie mogli wymyślić nic innego, lepszego od »polityki obowiązku«, polegającego, zdaniem ich, na tem, żeby właściwie nic nie robić, bo milczącego protestu, strzeżenia godności narodowej, pokrzepiania ducha i t. d. nie można chyba nazwać robotą polityczną.

Nerwowość polityczna, jako objaw chorobliwy, jest w znacznej mierze wynikiem anormalnych warunków bytu naszego społeczeństwa, ale stała się powszechną, ogarnęła całą niemal jego warstwę inteligentną dlatego przedewszystkiem, że ta warstwa niema dziś wyrobionych pojęć i zasad politycznych, a więc nie może mieć żadnych prawideł postępowania, Robota krytyczna, którą przez trzydzieści lat prowadzili przedstawiciele wszelkich kierunków politycznych, od ultra-lojalistów i zachowawców zacząwszy a skończywszy na rewolucyonistach i socyalistach, obaliła lub zachwiała, jak już zaznaczyliśmy, wszystkie podstawy naszej polityki narodowej. Oczyszczenia gruntu dokonywano zgodnie, chociaż w różnych celach, i ogół inteligentny doskonale zrozumiał i przyswoił sobie negatywne rezultaty owej roboty. Nasza myśl polityczna wytrzeźwiała, może nawet zanadto, ale bynajmniej nie dojrzała. Ogół, chociażby poziom jego inteligencyi stał dosyć wysoko, jest zawsze tłumem i na wszystko, co przejmuje, nakłada piętno pospolitości. Pospolicie, trywialnie pojął też wyniki krytycyzmu politycznego. Słusznie ktoś zauważył, że dzisiaj w towarzystwie ludzi wykształconych takie wyrazy i hasła, jak »ojczyzna, walka za wolność, niepodległość«, wywołują na usta uśmiech ironiczny. To są — zdaniem ogółu — frazesy, a my lękamy się wszelkiej frazeologii, wszelkiego romantyzmu, zwłaszcza w polityce.

To wytrzeźwienie społeczeństwa byłoby niewątpliwie objawem dodatnim, gdyby wyniki pozytywne krytycyzmu politycznego utrwaliły się jednocześnie w pojęciach ogółu. Ale te wyniki nie były i nie mogły być jasno i wyraźnie sformułowane chociażby dla tego, że niebyły ze sobą zgodne. W robocie negacyjnej działali solidarnie przedstawiciele wręcz przeciwnych kierunków, ale w formułowaniu pojęć i zasad pozytywnych działalności politycznej wystąpiły radykalne różnice Z tych sprzecznych formuł, których sobie zresztą należycie nie uświadomili, których nie rozwinęli i nieuzasadnili nawet ich twórcy — ogół inteligentny pochwytał luźne urywki, pojedyńcze strzępki. Tymi kawałkami — jeżeli tak wyrazić się można — operuje jego myśl polityczna. »Poczucie narodowe«, »interesy realne« i dziesiątki innych w tym rodzaju pojęć, nie mających określonego znaczenia — najrozmaiciej mogą być rozumiane i w żadnym wypadku nie dają wskazówki praktycznej postępowania. Każdy po swojemu pojmuje interes narodowy, a to pojmowanie zmienia się jeszcze ze zmianą wypadków i okoliczności, ze zmianą wrażeń. Nie można nawet dziwić się ludziom, przerzucającym się z jednej ostateczności w drugą, unoszonym różnymi prądami, jeżeli ci ludzie nie mają żadnej bussoli, żadnego programu działania, któryby im pozwolił oryentować się w położeniu politycznem. Temperament lub usposobienie chwilowe rozstrzygają: czy działalność ich będzie histeryą czy też neurastenią polityczną; czy, ulegając wpływowi podnieconych, bawić się będą fantazyami ugodowemi, czy też, wraz z przygnębionymi, pogrążą się w prostracyi.

Takim jest ogół, który żywo zajmuje się sprawemi politycznemi, ale który o zadaniach polityki pojęcia niema i samodzielnie myśleć o nich nie jest zdolny. Są niewątpliwie w społeczeństwie naszem, nawet w zaborze rosyjskim ludzie, są grupy luźne lub zorganizowane, które mają pozytywny program polityczny, mają wytknięte najbliższe cele i obmyślone środki i sposoby działania. Ale nawet te grupy, te nasze, jeżeli można tak powiedzieć, stronnictwa, nie mają dostatecznego wykształcenia, ani tymbardziej wyrobienia politycznego, nie przetrawiły swoich pojęć, nie wyjaśniły sobie różnorodnych wątpliwości, słowem, nie mają określonych zasad politycznych.

Bo największym fałszem z tych, które mącą naszą myśl narodową, które utrwaliły się w pojęciach ogółu jest mniemanie, że w polityce niema, nie powinno być żadnych zasad. Jest to błędne rozszerzenie słusznego twierdzenia, że w polityce, która liczy się w warunkami realnymi, nie można stosować żadnych zasad bezwzględnych.

Polityka bez zasad godzi się wybornie z gospodarsko - kupiecko - kantorowem pojmowaniem interesów narodowych, ale taka polityka jest tylko zwyczajną spekulacyą, prowadzoną bez planu, stosowaną od wypadku do wypadku i nie może mieć rezultatów poważnych. Krytycyzm polityczny w swoim zakresie zrobił to tylko, czego w swoim zakresie dokonał krytycyzm naukowy, odjął zasadom charakter dogmatyczny, inaczej niektóre sformułował, niektóre uzupełnił, niektóre wreszcie usunął. Kiedy demokracya dawniejsza, wycho-

dząc z dogmatycznego założenia powszechnej równości, głosiła zasadę: »wszystko dla ludu przez lud«, formułowała tylko inaczej program demokracyi późniejszej — podporządkowania interesom ludu interesów innych warstw, który znowu demokracya socyalna sformułuje nieco inaczej, zamieniając wyraz lud — wyrazem klasy pracujące. Mamy tu przykład zasady, która pozostała w istocie swej niezmienną w rozmaitych programach politycznych demokracyi naszej, chociaż w każdym nietylko jest odmiennie sformułowana, ale i z odmiennych założeń i poniekąd nawet w odmienny sposób wyprowadzona.

Realizm w polityce, podobnie jak realizm w nauce lub sztuce, nie odrzuca bynajmniej zasad, tylko inaczej je określa i inne przyznaje im w zastosowaniu do działalności praktycznej znaczenie, aniżeli t. zw. racyonalizm polityczny, wyprowadzający swoje programy z założeń teoretycznych oderwanych. Polityka realna liczy się przedewszystkiem, powiedzmy nawet, wyłącznie z faktami rzeczywistości, ale program jej musi być uogólnieniem istniejących dążeń i interesów społeczeństwa lub pewnej jego warstwy, a więc sprowadzeniem tych dążeń i interesów do jakichś norm, czyli ujęciem ich w jakieś zasady. W tych zasadach, według których układają się normy postępowania, środki i sposoby działalności praktycznej, odróżniać trzeba to, co jest w nich stałem, od tego, co jest względnem i zmiennem.

Rzekomo pozytywna i utylitarna polityka, odrzucając zasady, popełnia taki sam błąd, jak wtedy, gdy z programu działania wykreśla uczucie. Co innego jest polityka uczuć, a co innego liczenie się w polityce z uczuciami, które są siłą bardzo realną. Co innego jest naciąganie faktów życia do jakiejś doktryny, a co innego wyprowadzanie z tych faktów ogólnych norm, zasad. Działalność polityczna z natury swej musi być planową, więc musi być prowadzona według zasad określonych. Warunki jej ulegają zmianom często radykalnym, w krótszych lub dłuższych okresach czasu, więc i zasady — w pewnej mierze — zmieniać się a raczej przystosowywać się do nich muszą. Nie możemy wyznaczać zasad, ani dawać wskazań postępowania przyszłym pokoleniom, które inaczej będą czuć i myśleć, w innych działać warunkach. Ale czyż dlatego, że nie może być zasad stałych i bezwzględnych — nie powinno być ich wcale? Czy dlatego, że nie możemy układać planu na jutro, mamy dziś żyć bez żadnego kierownictwa?

Jedynem lekarstwem na zdenerwowanie polityczne, jak wogóle na wszelkie zdenerwowanie, jest przyjęcie pewnego stałego, określonego sposobu postępowania, które byłoby niemożliwem bez poddania myśli i woli zasadom i prawidłom, jasno, wyraźnie i stanowczo sformułowanym i ściśle stosowanym. Innemi słowy, społeczeństwu naszemu, miotanemu sprzecznościami, przeskakującemu myślą i uczuciem od faktu do faktu, od wypadku do wypadku, nie zdającemu sobie sprawy ani z warunków swego bytu, ani z dążeń swoich i interesów potrzeba jasnego programu politycznego, któryby nietylko wyjaśnił mu istotę jego dążeń i interesów, ale któryby zarazem dał ogółowi, nie wyrobionemu politycznie i zasady i praktyczne wskazówki postępowania. Jest to dziś zadanie najpilniejsze, bo to, co widzimy w zaborze rosyjskim, co przed kilkoma laty widzieliśmy w zaborze pruskim i — jakkolwiek w odmiennej formie zobaczyć możemy w Galicyi — ten zamęt w sprawach publicznych, ten niepokój nerwowy, ten zanik zmysłu politycznego jest objawem bardzo smutnym, nie tyle ze względu na swe skutki bezpośrednie, doraźne, ile ze względu na demoralizacyę polityczną, którą pośrednio w społeczeństwie szerzy.

Dawne hasła przebrzmiały, dawne zasady polityki narodowej straciły mir w społeczeństwie, te strzępy szanowne, które z nich zostały nie wystarczają, nie odpowiadają wymaganiom chwili. Próżnem byłoby roztrząsanie; dlaczego fakt ten nastąpił i czy jest pożądanym czy nie pożądanym; daremną byłaby próba wskrzeszenia ich powagi w tradycyjnej formie. »Trzeba z żywymi naprzód iść« chociażby ci żywi niedorastali myślą i uczuciem umarłych ojców. Trzeba stosować się do warunków i odpowiednio do nich stworzyć — właściwie ująć i określić nowe hasła i zasady, a może nawet dawne inaczej sformułować. Trzeba to uczynić nietylko dlatego, żeby społeczeństwo, które dziś zoryentować się w położeniu swem nie umie, którem wypadki i wrażenia szarpią i miotają, przerzucając z jednej ostateczności w drugą, ze stanu podniecenia w stan przygnębienia — znalazło myśl przewodnią i jasne wskazówki postępowania; ale i dlatego, żeby polityka nasza nie była w pojęciu ogółu synonimem spekulacyi kupieckiej, i stała się znowu tem, czem zawsze być powinna — obroną idei i sprawy narodowej.

Ogół w działalności zbiorowej musi mieć jakieś ideały, którymi żyje, w które wierzy, do których urzeczywistnienia dąży, musi mieć jakieś zasady i prawidła, do których postępowanie swoje stosuje. Jeżeli nawet obyć się bez nich może w okresie krytycznej roboty myśli, to w chwili, kiedy wchodzi w okres roboty czynnej, stają się one niezbędnemi. W braku ich bowiem działalność polityczna jest tylko igraszką wypadków i wrażeń, kolejnem podniecaniem i wyczerpywaniem siły nerwowej, miotaniem się bez celu i bez rezultatów, bez świadomości wreszcie: co jest złem a co dobrem, co szkodliwem a co korzystnem dla naszej sprawy dla naszych potrzeb narodowych.

LISTY WARSZAWIAKA Z GALICYI.

Wartość ruchu ruskiego. Ujemne jego skutki dla naszej kultury. Co przyniósł on Rusinom. Stan umysłowy inteligencyi ruskiej. Znaczenie ruchu dla ludu. Skutki moralne. Bezideowość.

Rozwój ruchu ruskiego wpłynął nader ujemnie na życie umysłowe polskie w Galicyi, obniżając jego stopę. Wysokość ostatniej zależna jest przedewszystkiem od liczby ludzi oświeconych, po polsku zaspakajających swe potrzeby duchowe, młoda zaś, tworząca się obecnie inteligencya ruska, wyrastając w nienawiści do nas, stara się jak najmniejszy brać udział w życiu polskiem, jak najdalej się trzymać od wszystkiego co polskie, jak najmniej mieć wspólnego z naszą umysłowością. Zajmuje ona ogromną liczbę stanowisk, na których, przy nieistnieniu ruchu ruskiego, siedzieliby Polacy, ludzie przyczyniający się mniej lub więcej do wspólnego nam wszystkim dorobku duchowego, bądź przez poparcie materyalne polskiego piśmiennictwa i prasy, bądź przez czynny w nich udział.

Oceniając z tego stanowiska ruch ruski, musimy uznać, że stanowi on ogromny dla nas uszczerbek. Ta ocena, mówiąc szczerze, już wystarcza, ażeby na ruch ruski patrzeć okiem nieżyczliwem, żeby mu nie pomagać, ale nawet przeciwdziałać. Jest to wszakże stanowisko narodowe, wyłącznie polskie, mające na oku

tylko interesy tej dwudziestomilionowej cząstki ludzkości, która po polsku mówi i myśli. Stanowisko to poza nami nie może obowiązywać nikogo, trudno też wymagać, żeby się liczyli z niem ludzie, którzy Polakami się czuć nie chcą, którzy uważają się za synów narodu ruskiego, mającego swoje, odrębne całkiem od naszych interesy kulturalne.

Nie chcąc naśladować Prusaków i Moskali, których bezwzględność w tępieniu kultury polskiej dała nam sie dosyć we znaki, nie powinniśmy nikomu swej polskości gwałtownie narzucać, nie powinniśmy, jak tamci, nikogo zapraszać batem do biesiady przy wspólnym stole duchowym, gdy mu się podoba do osobnego zasiąść. Nie znaczy to wszakże, ażebyśmy mieli obowiązek zapominać o interesach narodowych polskich w tych ziemiach, gdzie kultura nasza panowała i po dziś dzień panuje, gdzie żyją w znacznej liczbie Polacy, do swej kultury przywiązani i mogący się przyczyniać do jej rozwoju. Zresztą pruska bezwzględność i naśladujące ją moskiewskie barbarzyństwo tak są obce naturze polskiej, że mniej nam są potrzebne wykłady o sprawiedliwości względem żywiołów obcych, a natomiast nie zawadzi często nam przypominać o interesie narodowym, wobec wrodzonej nam skłonności do jałowego humanitaryzmu, występującego w postaci narodowej obojętności tam, gdzie ona najbardziej jest szkodliwa. Humanitaryzm jest rzeczą piękną, ale humanitaryzm rozumny, umiejący przy obronie interesu narodowego uszanować wszystko, co dla ludzkości przedstawia wartość, nie pozwalający posiłkować się w walce środkami, poniżającymi godność człowieka. Jako społeczeństwo humanitarne, powinnismy starać się zrozumieć: jaką wartość ogólnoludzką przedstawia ruch ruski i co jest wart dla samych Rusinów.

Pierwszem zadaniem, jakie ruch ruski miał do spełnienia, o ile był rzeczywiście ruchem żywotnym, mającym zdrowe i silne podstawy, oraz dobro ogólne na widoku, było wytworzenie zastępu inteligencyi ruskiej, związanej ściśle z ludem, a poziomem umysłowym stojącej na wysokości wymagań współczesnej cywilizacyi, było obudzenie śród tej inteligencyi poważnego ruchu umysłowego, któryby dał początek równie poważnemu ruskiemu piśmiennictwu. Czy ruch ruski zadanie to spełnił?... Kto zna choć cokolwiek inteligencyę ruską w Galicyi, ten wie dobrze, jak smutne są w tym względzie rezultaty ruchu. Najważniejszym z nich jest wytworzenie całej masy ludzi z patentami szkolnymi, *de nomine* zaliczających się do inteligencyi, *de facto* zaś chłopów, umiejących czytać i pisać oraz posiadających wiedzę zawodową. Kultura umysłowa t. zw. inteligencyi ruskiej jest niesłychanie niska i inaczej być nie może. Przeważna jej część, napojona nienawiścią do polskości, w niej znajduje usprawiedliwienie dla umysłowego lenistwa, które jakoby ze względów narodowych każe jej trzymać się z daleka od ruchu umysłowego polskiego i ograniczać się do tego, co stworzył geniusz ruski. Przeczytawszy na ławie szkolnej tom Szewczenki, broszurę Dragomanowa i parę nowelek Iwana Franki, co wszystko razem zbyt wysokiego lotu ich umysłowi nadać nie mogło, ludzie ci potem nic nie czytają, ograniczając swą strawę umysłową do gazety, czasami tylko ruskiej, nie wyrastającej ponad poziom pisma ludowego. Wprawdzie nie wszyscy mogą się ograniczyć do tak skromnego umysłowego używania i część żywi się piśmiennictwem polskiem, niemieckiem lub moskiewskiem, ale takie maruderstwo, po za korzyścią indywidualną, nic nie daje i na wytworzenie w kraju ruchu umysłowego niewiele wpływa.

Pierwszym, niewątpliwym rezultatem rozwoju ruchu ruskiego jest obniżenie poziomu życia umysłowego w kraju, a więc duża strata cywilizacyjna. Możnaby powiedzieć, iż nie czas jeszcze dziś robić co do wartości ruchu uogólnienia, że znajduje się on jeszcze w okresie przygotowawczym, w którym działacze ruscy kładą dopiero kamień węgielny pod przyszły gmach ruskiej umysłowości. Nie trzeba wszakże być optymistą. T. zw. inteligencya ruska tak ugrzęzła w polityce, a życie umysłowe śród niej tak słabem bije tentnem, że o poważnej pracy nad rozwojem umysłowości narodowej mowy tu być nie może. Ubiegłe lata ruchu ruskiego nie doprowadziły nawet do wyrobienia jakiego takiego, obowiązującego wszystkich, języka literackiego, i tych kilkuset ludzi, których można inteligencyą ruską nazwać, ma właściwie kilka języków, bo każda partya posługuje się innym językiem literackim. Jedni mowę ruską, nie bez pewnej słuszności, uważają za chłopską, pozbawioną prawa obywatelstwa w literaturze i starają się pisać jak najczyściej po moskiewsku; inni usiłują rozpowszechnić śród swoich czysty dyalekt ukraiński, którym pisał Szewczenko; inni wreszcie, a tych jest najwięcej, posługują się wyrobioną na miejscu gwarą, pełną naleciałości polskich i niemieckich. Surowy materyał mowy ludowej, nie przekuty należycie w użyciu literackiem, pozostawia ciągle jednakowe pole wszelkiej dowolności, a że piszącym po rusku brak jedności dążeń i odpowiedniej inteligencyi, więc język ludu pod ich wpływem zamiast wyrobienia, zanieczyszcza się i psuje swą indywidualność. To samo jest z pisownią. Pogodziwszy się, niewiadomo dlaczego, w przyjęciu moskiewskiego alfabetu, t. zw. *„graždanki“*, pisarze ruscy dotychczas nie mogą się porozumieć co do jego użycia, jednym bowiem idzie o to, żeby pisownia ruska była jak najbliższą moskiewskiej, innym zaś, żeby się od tamtej jak najwięcej różniła. Jeżeli więc cokolwiek zrobiono dotychczas dla stworzenia ruskiego języka literackiego, to przez rozbieżność usiłowań postarano się nawzajem popsuć sobie robotę i piśmiennictwo ruskie ma szanse, że nigdy z okresu przygotowawczego nie wyjdzie. Działacze tedy dotyczasowi i obecni nietylko nie wytworzyli poważnego ruchu umysłowego na Rusi, ale nawet nie przyczynili się właściwie do przyśpieszenia chwili, w której ruch taki mógłby się rozwinąć, w którejby zaczęło się tworzyć piśmiennictwo ruskie, odpowiadające poziomowi umysłowemu współczesnego człowieka inteligentnego.

Młode ruchy narodowościowe mają przedewszystkiem znaczenie dla ludu, tworząc bowiem literaturę w języku jego, dla niego jedynie zrozumiałym, dają mu prawdziwe źródło oświaty. To stanowi główną ich wartość. Za wyborny przykład w tym względzie może posłużyć ruch litewski, który wprawdzie nie stworzył poważnego, odpowiadającego wyższym wymaganiom piśmiennictwa, ale zato dał ludowi litewskiemu prasę w języku litewskim, jedynie dla niego dostępnym, prasę, która się stała chlebem powszednim tego ludu i która się ogromnie przyczynia do podniesienia jego poziomu umysłowego. Ruch ruski nie jest w tym kierunku pozbawiony zasług, ale trzeba przyznać, że na tyle hałasu, który Rusini robią i na tak sprzyjające warunki, zasługi te są bardzo skromne, Oświata wśród ludu ruskiego powoli postępuje, ale dzieje się to przedewszystkiem dzięki szkołom ludowym, których liczba ciągle rośnie i które nauczają w języku ruskim. Działalność w tej

dziedzinie młodej inteligencyi ruskiej, dawniej żywsza nieco, dziś osłabła, a działacze ruscy po to tylko do ludu się zbliżają, by prowadzić agitacyę i przygotowywać sobie mandaty. Można też śmiało powiedzieć, że ta oświata, którą lud ruski dotychczas posiada, rozpowszechniłaby się przez szkołę bez całego ruchu separatystycznego, a jeżeliby lud miał mniejszy materyał do kształcenia się w języku ruskim, to czytałby zato więcej po polsku, we wszystkich bowiem kulturalniejszych okolicach Rusi język polski jest wśród ludu bardzo rozpowszechniony. Zasługi ruchu ruskiego na polu oświaty ludowej są zbyt skromne, ażeby pokryć wywołane przezeń straty cywilizacyjne i uzasadnić jego istnienie.

Oceniając wartość ogólno-ludzką ruchu ruskiego, nie należy pomijać skutków moralnych, jakie pociąga on za sobą dla młodej inteligencyi ruskiej. Młodzież opanowana ruchem z zasady trzyma się jak najdalej od społeczeństwa polskiego, usiłując wytworzyć z siebie społeczeństwo odrębne, od tamtego niezależne. Pierwszym tego skutkiem jest etyczna od polskiego otoczenia niezależność. Cała nasza, przez wieki cywilizowanego bytu wytworzona moralność, nasze pojęcia o honorze, o obowiązkach obywatelskich itd., wszystko to nie wywiera prawie wpływu na nowourabiającą się inteligencyę ruską i jej udziałem pozostaje tylko ubogi dorobek moralny ludu, z którego ta inteligencya wychodzi. Nie chcę przez to powiedzieć, żeby synowie ludu nie wynosili ze swej sfery cennych zasad moralnych, owszem, pod wielu nawet względami moralność ludu jest wyższa od moralności warstw oświeconych, ale ta moralność ludowa, wytworzona w warunkach prostszych i przez ludzi prostszych, nie może wystarczyć w życiu klas inteligentnych, bardzo złożonem i pełnem zagadnień, których prosta moralność ludowa przewidzieć nie mogła. Wszelki też nowy żywioł inteligentny, wychodzący z ludu, jeżeli ma być przystosowany moralnie do warunków swego życia, musi być moralnie zasymilowany przez warstwy oświecone. Tymbardziej to się musi stosować do inteligencyi ruskiej, wychodzącej z ludu, stojącego na niezmiernie niskim stopniu uspołecznienia.

Ludzie, którzy znają tylko chłopa polskiego i przywykli według niego wszelki lud sądzić, nie mają danych do wyrobienia sobie należytego pojęcia o ludzie ruskim wschodniej Galicyi. Nie mogą oni nawet wyobrazić sobie: do jakiego stopnia ludowi temu brak elementarnych podstaw samoistnego bytu społecznego, jak poczucie solidarności, zdolność pomagania innym, wspólnego działania w potrzebie itd. Wybitnem znamieniem tego chłopa, przy całej jego ciemnocie i niedołęstwie, jest jakaś szczególna nieżyczliwość dla innych, nieuczynność, brak zaufania do najbliższych ludzi. Nawet owa, przypisywana wszystkim Słowianom gościnność, tu jest cnotą nader rzadką. Chłop polski ma o Rusinie przekonanie, że nie uczyni on bliźniemu dobrze nawet wtedy, gdy go to nic nie kosztuje, nierzadko też można widzieć, jak nasz Maciek patrzy na Iwana ze stanowiska arystokraty moralnego. Niepodobna tu się wdawać w daleko prowadzące poszukiwanie źródła tego niskiego stopnia uspołecznienia ludu ruskiego, prawdopodobnie wszakże jedna z głównych jego przyczyn leży w smutnych dziejach Rusi, najeżdżanej ciągle przez dzikie hordy, będącej polem nieustannych walk, a stąd pozbawionej możności wytworzenia normalnej organizacyi społecznej, w którejby lud mógł podstawowe zdolności obywatelskie wyrobić.

Wychodząca z ludu inteligencya ruska posiada wszystkie wady moralne swego ludu, spotęgowane jeszcze i pomnożone. Znaczna jej część — to synowie duchowieństwa, którego moralność niebardzo się różni od ludowej, a pod wielu względami przedstawia się bardzo ujemnie. Przysłowiowa chciwość i skłonności łupieżcze tej kasty, nie pomagające wcale powstawaniu i rozwojowi cnót obywatelskich, stały się właściwością całej inteligencyi ruskiej, której materyalizm życiowy jest wprost zastraszający. Na tem tle rozwija się smutny nihilizm moralny, polegający na braku wszelkich ideałów, żyjący po za sferą interesów osobistych wyłącznie przeczeniem. Każdy niemal Rusin inteligentny jest radykałem, bo warstwa, nie posiadająca żadnej tradycyi, nie może mieć skłonności zachowawczych, które w pewnej mierze niezbędne są dla normalnego rozwoju życia społecznego, radykalizm jego wszakże — to nie przywiązanie do poważnie pojętych ideałów, mających społeczeństwu ludzkiemu dolę poprawić, ale nienawiść do tego, co istnieje, do wszystkiego, co w nim rodzi poczucie jego społecznej niższości. Charakter moralny inteligencyi ruskiej czyni ją niebezpieczną dla samego ruskiego ludu i można się spodziewać, że po urzeczywistnieniu jej wypieszczonych marzeń, po rozdzieleniu Galicyi na zachodnią i wschodnią, oraz po oddaniu w ostatniej przywileju władzy w ręce ruskiej inteligencyi i duchowieństwa, nieszczęśliwy dzisiaj lud ruski popadłby w gorszą jeszcze dolę, stając się pastwą organizacyi najbardziej bezwzględnych eksploatatorów, dzielnie współzawodniczących z pasorzytniczą masą żydowską.

Niska kultura moralna inteligencyi ruskiej oraz jej bezideowość, to najsmutniejsze chyba strony ruchu ruskiego. Jeżeli przy nich wziąć pod uwagę stan umysłowy tej nowej warstwy, to nie dopuścimy się przesady, twierdząc, że rozwój ruchu ruskiego ogromnie obniżył poziom życia wogóle i poniekąd cofnął cywilizacyjnie przewodnie warstwy ludności na Czerwonej Rusi. *R. Skrzycki.*

POLSKA WŁASNOŚĆ ZIEMSKA NA LITWIE I RUSI.

Z powodu zniesienia kontrybucyi, czyli, mówiąc stylem urzędowym rosyjskim, »podatku procentowego«, dzienniki zamieściły cyfry, wykazujące obszar, jaki zajmuje jeszcze polska własność ziemska na Litwie i Rusi. Cyfry te dotyczą tylko większej własności, o drobnej bowiem własności polskiej nie ma żadnych danych, jakkolwiek w niektórych okolicach np. w powiatach bielskim, białostockim i sokolskim gubernii grodzieńskiej, w powiecie płoskirowskim na Podolu, w gubernii wileńskiej i na Wołyniu znajduje się znaczny procent włościan Polaków.

O podatku procentowym mówić nie będziemy, zaznaczyć tylko można, że suma jego, najprzód stanowiąca 10%, następnie 5% dochodu, w r. 1871 została określoną i wynosiła 2,500.000 rs., zmniejszając się zaś z biegiem czasu, spadła w r. 1897 do 1,130.175 rs. To zmniejszanie się kontrybucyi odpowiada zmniejszaniu się obszaru własności ziemskiej polskiej.

Dodamy jeszcze, że zarówno kontrybucya, jak i zakaz nabywania własności ziemskiej miały być zniesione z chwilą, gdy 2/3 dóbr ziemskich w każdej gu-

bernii przejdzie na własność Rosyan i gdy liczba właścicieli Polaków zmniejszy się do 50%. Obecnie nastąpiło to już w gubernii mohylewskiej, a w kijowskiej, wołyńskiej i witebskiej własność polska nie wiele więcej nad 1/3 całego obszaru własności ziemskiej wynosi, liczba zaś właścicieli Polaków w dwóch tylko guberniach litewskich wyższą jest na 50%.

Najmniejsze straty poniosła większa własność polska w 3 guberniach litewskich, jak wykazują niżej podane cyfry. Pierwsza kolumna zawiera ogólny obszar większości ziemskiej w dziesięcinach [1]) druga — obszar własności polskiej, trzecia — jej stosunek procentowy.

Gub. wileńska	1,605.637	1.108,367	69%
» grodzieńska	1,047.111	531.133	50 »
» kowieńska	1,750.641	1,266.420	72 »

W t. zw. guberniach południowo-zachodnich stosunek jest już znacznie gorszy.

Gub. kijowska	1,992.316	726,757	36%
» wołyńska	2,966.312	1,161.874	39 »
» podolska	1,621.651	861.812	53 »

W guberniach białoruskich stosunek własności polskiej do ogólnego jej obszaru przedstawia się jeszcze gorzej, ale tam już oddawna, zwłaszcza w guberniach mohylewskiej i witebskiej sporo było właścicieli ziemskich Rosyan, a w guberni mińskiej ogromne obszary dóbr Wittgensteinów (poradziwiłłowskich) zostały w ostatnich latach rozprzedane.

Gub. mińska	4,563.386	2,072.781	45%
» mohylewska	2,350.223	765.204	31 »
» witebska	1,779.151	657.335	37 »

W rzeczywistości obszar własności polskiej jest trochę większy, pewna bowiem, ale nieznaczna liczba majątków, należących do Polaków, ma właścicieli fikcyjnych Rosyan.

Własność większa (właściwie prywatna) zajmuje na Litwie i Białej Rusi 52%, na Wołyniu, Podolu i Ukrainie 46—47% ogólnej przestrzeni gruntów.

Statystyka rosyjska odróżnia własność włościańską od własności prywatnej, osobistej, chociażby drobnej, ale należącej do osób, zaliczonych do innych stanów, lub nawet włościan, którzy nabyli ziemię na prawie posiadania prywatnego. Pamiętać o tem trzeba przy przeglądaniu cyfr wykazu właścicieli ziemskich w kraju zabranym. W pierwszej kolumnie niżej zamieszczonej tabliczki podamy liczbę ogólną właścicieli ziemskich, w drugiej — liczbę Polaków, w trzeciej stosunek ich procentowy do ogółu właścicieli prywatnych.

Gub. wileńska	4018	3167	79%
» grodzieńska	4345	2088	48 »
» kowieńska	9540	8556	89 »
» mińska	9619	3475	36 »
» mohylowska	14.117	2711	19 »
» witebska	8650	1563	18 »
» kijowska	9079	833	9.2 »
» wołyńska	13.304	1286	9.7 »
» podolska	5807	1235	21 »

Porównanie cyfr tej tablicy z cyframi poprzedniej wykazuje że stosunek procentowy właścicieli Polaków w wielu guberniach, (zwłaszcza w t. zw. południowo-zachodnich) nie odpowiada wcale stosunkowi procentowemu własności polskiej. Im bardziej własność ziemska jest rozdrobnioną, tym odsetek Polaków jest niższym. Znaczna liczba właścicieli nie-Polaków należy do kategoryi drobnych posiadaczy, którzy rozparcelowali całkowicie lub częściowo nabyte majątki. Ilu jest w tej kategoryi właścicieli ziemskich Rosyan i miejscowych Rusinów prawosławnych — niepodobna odpowiedzieć dla braku danych, w każdym razie wielu z nich nie należy do panującej narodowości i cerkwi.

Mamy pod ręką szczegółowe dane, dotyczące gubernii kijowskiej. Z ogólnej liczby 9079 właścicieli ziemskich było tylko 1054 Polaków, pozostaje więc 8025, z których statystyka urzędowa tylko 5543 zalicza do narodowości rosyjskiej, a 133 do kategoryi »osób wyznania protestanckiego«. Do jakiej kategoryi zaliczyć trzeba 2359 pozostałych? Są pomiędzy Niemcy katolicy, Czesi katolicy, protestanci i świeżo nawróceni na prawosławie, kilku Żydów i z pewnością jakiś odsetek Polaków miejscowego pochodzenia.

To samo powiedzieć można o Wołyniu, gdzie znaczną liczbę właścicieli przypisać trzeba kolonizacyi czeskiej i niemieckiej i gdzie odsetek prawdziwych Rosyan jest jeszcze mniejszy, niż na Ukrainie. Koloniści zaliczeni są przeważnie do ludności włościańskiej i grunta przez nich posiadane do gruntów włościańskich, ale ci tylko, którzy utworzyli gminy oddzielne, lub przypisani zostali do gmin miejscowych. Ci zaś, którzy nabyli małe folwarki lub należą do stanu mieszczańskiego figurują w rubryce właścicieli większych, właściwie osobistych *(licznych)*.

Dużo majątków polskich w całości lub częściowo przeszło w ręce żywiołu miejscowego — Białorusinów i Małorusinów prawosławnych, a nawet Litwinów katolików, pochodzących ze stanu włościańskiego, którzy do niedawna, aczkolwiek z ograniczeniami, mogli nabywać ziemię w kraju zabranym, wreszcie Łotyszów w gubernii witebskiej i t. d. Niewielki przeciętny obszar t. zw. własności prywatnej (166 dziesięcin w gub. mohylowskiej, 183 w kowieńskiej, 219 w kijowskiej, 223 wołyńskiej, 206 witebskiej) świadczy o znacznej stosunkowo liczbie właścicieli drobnych, którzy należą w większości do żywiołów miejscowych. Takich właścicieli przybyło najwięcej w ciągu ostatnich kilkunastu lat, w pierwszych bowiem latach po powstaniu kupowali majątki polskie niemal wyłącznie urzędnicy Rosyanie.

W r. 1871 było w gubernii kijowskiej 1175 właścicieli ziemskich prawosławnych, do których należało 867,764 dziesięcin ziemi. Na jednego właściciela przypadało przeciętnie 739 dziesięcin. W r. 1896 było już właścicieli tej kategoryi 5543, posiadających 1,114.876 dziesięcin, czyli na jednego właściciela przypadało już tylko około 200 dziesięcin, właściwie zaś, ponieważ poprzedni posiadacze wyjątkowo dzielili majątki lub parcelowali, na jednego z tych, którzy kupowali ziemię od Polaków po r. 1871 przypadnie 60—70 dziesięcin. W tym czasie jednak kilku magnatów polskich w gubernii kijowskiej sprzedało Rosyanom wielkie obszary więc przeciętny obszar nowonabytej własności rosyjskiej będzie jeszcze mniejszy, co znaczy, że nabywcami byli przeważnie posiadacze drobni, rekrutujący się z ludności miejscowej.

Pewna część własności polskiej przeszła do rąk włościan i została włączoną do kategoryi gruntów włościańskich. Własność włościańska w gubernii kijowskiej powiększyła sie od r. 1870 o 62.034 dziesięcin. W innych guberniach włościanie nabyli mniej ziemi, w innych więcej, można więc przyjąć dla całego kraju cyfrę 500.000 dziesięcin, która będzie prawdopodobnie nawet niższą od rzeczywistej.

W r. 1871 w gubernii kijowskiej było 1134 właścicieli Polaków, którzy posiadali 1.304.261 dzies. zie-

[1] Dziesięcina (*desiatina*) = 109¼ arom.

mi, obecnie do 1054 właścicieli tej kategoryi należy tylko 748.052 dzies.[1]). Własność polska straciła więc w ciągu 25 lat 556.210 dziesięcin ziemi, z których Rosyanie (dokładniej prawosławni) nabyli 249 112 dzies. włościanie miejscowi 62.034, koloniści protestanci 11.440. Z pozostałego obszaru 235.624 dziesięcin spora część przeszła na własność skarbu lub włączona została do dóbr rodziny cesarskiej, pewną część nabyły akcyjne towarzystwa (cukrownicze), mające prawo kupowania majątków, reszta dostała się w ręce właścicieli, o których tyle tylko powiedzieć można, że nie są ani Polakami, ani prawosławnymi.

Jaki obszar zajmowała własność polska w gubernii kijowskiej przed powstaniem — niewiemy dokładnie. W każdym razie znaczne obszary należały tam do Rosyan, bo już Katarzyna II rozdała wielkie dobra swoim faworytom i synowi z nieprawego łoża, hr. Bobryńskiemu. Po r. 1831 Mikołaj I porozdawał również Moskalom skonfiskowane majątki polskie. Z olbrzymiej spuścizny po Szczęsnym Potockim część dóbr przeszła na własność rządu, część zaś, drogą małżeństw, do kilku arystokratycznych rodzin rosyjskich. Kiedy w r. 1871 własność polska zajmowała obszar 1304.262 dziesięcin straty jej, będące bezpośredniem następstwem powstania (konfiskaty, sprzedaże przymusowe i t. p. były już zlikwidowane. Ubytek więc 556.000 dziesięcin w ostatniem dwudziestopięcioleciu jest następstwem innych przyczyn.

Niepomyślne warunki ekonomiczne nie grają w tym wypadku takiej ważnej roli, jaką im zwykle przypisują. W gubernii kijowskiej ułożyły się te warunki dla rolników pomyślniej, niż w innych częściach zabranego kraju. Zresztą, jak zaznacza *Kraj*, największa liczba sprzedaży przypada właśnie na lata dla rolnictwa i cukrownictwa pomyślne, na lata, kiedy za ziemię dobrze płacono i spekulowano akcyami cukrowni. Nakoniec różnice w ubytku własności polskiej w pojedyńczych powiatach wskazują, że wpływy, działające ogólnie, nie miały poważnego znaczenia. Nie gorsze były warunki ekonomiczne w powiecie czerkaskim, w którym własność polska straciła od r. 1871 70% obszaru, aniżeli w sąsiednim czyhiryńskim, w którym straciła tylko 33%.

Zresztą na Litwie, gdzie warunki gospodarstwa rolnego były o wiele gorsze własność, polska mniej strat poniosła.

Niektórzy uważają za jedną z najważniejszych przyczyn szybkiego zmniejszania się obszaru własności polskiej podział majątków. Ale zmniejszyła się ona najbardziej w tych właśnie guberniach, jak n. p. kijowska i wołyńska, gdzie obszary majątków ziemskich są jeszcze bardzo duże, bo na jednego właściciela Polaka przypada przeciętnie 876 i 903 dziesięcin.

Główną, zdaniem naszem, przyczyną wyzbywania się ziemi w kraju zabranym jest nieumiejętność i niechęć do zajmowania się gospodarstwem w trudnych niewątpliwie warunkach. W każdem niemal mieście rosyjskim spotkać można Polaków z Litwy i Białej Rusi na posadach rządowych, chociaż ci ludzie posiadają i nieraz nawet dosyć duże majątki własne, w których gospodarują dzierżawcy. W Królestwie fakty podobne są bardzo rzadkie, w kraju zabranym zaś, zwłaszcza na Litwie, bardzo powszechne. Na Ukrainie znowu, na Podolu, a zwłaszcza na Wołyniu często właściciel wydzierżawia majątek, do niedawna zwykle Żydowi, ale sam siedzi na wsi i niczem się nie zajmują. Inni sprzedawszy majątki, powynosili się do miast i żyją z procentów od otrzymanego kapitału. Opinia publiczna była i jest dla takich przedawczyków bardzo pobłażliwą.

Nie przeczę jednak, że trudne warunki ekonomiczne, a zwłaszcza polityczne miały i mają wpływ dosyć duży na proces zmniejszania się własności polskiej. Ale jest to wpływ pośredni. Zabronienie Polakom nabywania ziemi uniemożliwia często zajęcie się gospodarstwem rolnem tym ludziom, którzy mają po temu zdolności, kapitały i ochotę. Niewątpliwie sporo znalazłoby się takich, zmuszonych dziś do poprzestawania na własnym, szczupłym majątku lub do chodzenia dzierżawami. Ten zakaz właśnie, odsuwając od zajęcia się rolnictwem ludzi odpowiednich, jest jedną z przyczyn opłakanego stanu własności ziemskiej, zwłaszcza na Litwie i Białej Rusi. Według danych urzędowych w 6 guberniach litewskich i białoruskich brakuje — jeżeli urodzaj jest normalny około $5\frac{1}{2}$ milionów pudów[1]) zboża na spożycie miejscowe.

Obciążenie podatkowe na Litwie i Rusi dosyć jest nizkiem w porównaniu z Królestwem, chociaż stosunkowo wyższem, niż w Rosyi właściwej. Kontrybucya obecnie zniesiona nie była wcale wielkim ciężarem, wynosiła bowiem w ostatnim roku przeciętnie 12 kop. z dziesięciny (najwyższa norma na Podolu 34 kop. najniższa w gubernii mińskiej — 3). Ale jeżeli rząd rosyjski nie obciążał nadmiernie podatkami rolnictwa, to w zamian nic dla niego nie robił, a ograniczeniem kupowania ziemi i taryfami zbożowemi działał bezpośrednio lub pośrednio na jego szkodę.

Jakkolwiek jednak większa własność ziemska polska w okresie po powstaniu ostatniem poniosła wielkie straty, dzisiaj jednak przedstawia ona na Litwie i Rusi bardzo poważną siłę ekonomiczną.

Z obszaru t. zw. własności prywatnej, wynoszącego na Litwie 4,403.089 dziesięcin przypada na własność polską 2905.920, czyli 66%. Na Białej Rusi zajmuje ona 40% całego obszaru tej własności a na Rusi południowej 42%, wogóle zaś w kraju zabranym z górą 46%, w rzeczywistości więc, dołączając majątki, fikcyjnie przez Rosyan posiadane, około 50%.

Stosunek liczebny Polaków do ogółu właścicieli ziemskich nie daje pojęcia o ich sile społecznej. Polacy są przeważnie właścicielami większych majątków, podówczas gdy do właścicieli niepolskiego pochodzenia należą w znacznej liczbie posiadłości drobne. Wykażą to najlepiej cyfry przeciętnego obszaru prywatnej własności ziemskiej w każdej gubernii, własności polskiej i własności niepolskiej — w trzech kolejnych rubrykach podane.

Gub. wileńska	400	350	584
» kowieńska	184	148	492

W tych tylko dwóch guberniach litewskich przeciętny obszar własności polskiej jest mniejszy niż obszar własności niepolskiej, bo tu nabywcy, należący do ludności miejscowej, są przeważnie Polakami lub Litwinami katolikami, którzy się nieraz za Polaków uważają. Podobne stosunki, są w guberni grodzieńskiej, ale tam już obszar przeciętny własności polskiej jest większy niż wogóle obszar własności prywatnej a tymbardziej niepolskiej, w pozostałych zaś guberniach różnica jest bardzo wyraźną.

[1]) Znaczna różnica w liczbie właścicieli (833 i 1054), a nawet pewna różnica w obszarze gruntów tłomaczy się tem, że dane pochodzą z różnych źródeł. Te, które obecnie przytaczamy, są zapewne dokładniejsze, zebrała je bowiem komisya, opracowująca projekt wprowadzenia instytucyi ziemskich.

[1]) Pud = 16.38 kilo.

Gub.	grodzieńska	241 —	254 —	229
»	mińska	475 —	596 —	405
»	mohylowska	166 —	282 —	139
»	witebska	206 —	421 —	158
»	kijowska	219 —	876 —	141
»	wołyńska	223 —	903 —	150
»	podolska	279 —	700 —	166

Ponieważ pomiędzy właścicielami, którzy nie należą do narodowości polskiej, są Rosyanie, którzy kupili większe dobra, po odtrąceniu posiadanego przez nich obszaru, przeciętny rozmiar własności niepolskiej będzie bardzo drobny.

Ogólna liczba tych właścicieli prywatnych większych i drobnych wynosi 75.579, Polaków zaś pomiędzy nimi statystyka urzędowa liczy 24,904, czyli około 33%. Ilu jest Rosyan i ilu prawosławnych, urzędowo do narodowości rosyjskiej zaliczanych — nie wiemy, W gubernii kijowskiej statystyka urzędowa podaje 9079 właścicieli ziemskich, w tej liczbie 833 Polaków. Komisya specyalna, o której wyżej wspomnieliśmy, liczy 5543 Rosyan, (włączając do tej kategoryi prawosławnych Małorusinów) i 1.054 Polaków. Przyjmując tę ostatnią liczbę, otrzymamy: 9.079 — (5543 + 1054) = 2482. Jest więc w gubernii kijowskiej 2482 czyli 27.35% właścicieli prywatnych, którzy nie są ani Rosyanami, ani Polakami. W innych guberniach, gdzie jest większy napływ kolonistów i ludność miejscowa nie tak jednolita, odsetek ten być może jeszcze większym. Przypuśćmy, że na ogół jest taki sam, jak w gubernii kijowskiej, czyli że na Litwie i Rusi prawosławni — Rosyanie wraz z Białorusinami i Małorusinami stanowią około 40% właścicieli prywatnych wielkich, średnich i małych. Nie ulega więc wątpliwości, że właścicieli większych Rosyan, rodowitych jest znacznie mniej niż Polaków nawet w tych guberniach, gdzie odsetek właścicieli polskich nie przekracza według statystyki urzędowej 10%. Ze względu na projektowane zaprowadzenie instytucyi ziemskich stosunek liczebny właścicieli prywatnych ma ważne znaczenie i prasa rosyjska zawczasu już mówi o zabezpieczeniu praw mniejszości rosyjskiej, co oznacza — zapewnienie jej stanowiska uprzywilejowanego.

Własność ziemska polska na Litwie i Rusi poniosła wielkie straty, w każdym razie jednak jej »stan posiadania« jest dziś jeszcze lepszy niż w Poznańskiem, gdzie nie ma ani ograniczeń, ani ciężarów wyjątkowych. Zniesienie zakazu nabywania ziemi nie zwiększyłoby może znacznie obszaru własności polskiej w krótkim przeciągu czasu, ale niewątpliwie wzmocniłoby ją ekonomicznie i społecznie. Dopóki ten zakaz barbarzyński istnieje, nie może być mowy o rozwoju rolnictwa i wogóle życia ekonomicznego w kraju zabranym. Takie środki, jak zniesienie kontrybucyi, nie wywrą wpływu dodatniego, podobnie jak wszelkie ulgi manifestowe, hojnie zazwyczaj ale bez żadnego pożytku przez rząd carski szafowane. Nie obciążenie podatkowe powstrzymuje rozwój rolnictwa i kultury w tym kraju, ale brak koniecznej swobody. Własność ziemska, zwłaszcza własność polska dźwignęłaby podwojony ciężar podatków, gdyby tę swobodę otrzymała, wytworzyłaby nawet wtedy bez pomocy państwa urządzenia, bez których wyższa kultura obyć się nie może, a których niema dotychczas prawie wcale na Litwie i Rusi. *J. L. P.*

Z CAŁEJ POLSKI.

Talmudysta ugodowy. Dwa jajka wielkanocne. Szyldwach rosyjski przed pomnikiem Mickiewicza. Broszura p. Skarżyńskiego i „list otwarty.“ Rozmyślania po wyborach. Z dziedziny wynalazków politycznych.

Żaden dokument polityczny nie był chyba tak starannie i subtelnie rozbieranym i komentowanym, jak manifesty i ukazy rządu rosyjskiego przez naszych ugodowców. *Przegląd* lwowski i *Dziennik poznański* każą pilnie zastanawiać się nad każdym zdaniem, nad każdym wyrazem tego »objawienia« łaski carskiej i odgadywać ich ukryte dla zwykłych czytelników znaczenie. Ma się rozumieć, najznakomitszym komentatorem jest p. Włodzimierz Spasowicz, który sam kiedyś oświadczył, że przyjmuje nadaną mu nazwę »sofisty XIX wieku«. Lata i choroba osłabiły jego umysł, ale nie pozbawiły rutyny, ani zamiłowania do sztuczek adwokackich. Ostatni komentarz do ukazu o zniesieniu kontrybucyi jest bardzo ciekawym, pokazuje bowiem, do jakich nieudolnych i nieuczciwych wykrętów doprowadzić może zaślepienie polityczne.

W działalności rządu rosyjskiego widzimy nieraz mieszaninę wschodniej i bizantyjskiej chytrości, ale publiczne jego wynurzenia już z tego względu nie mogą być dwuznaczne, że są zawsze redagowane w stylu kancelaryjnym, niezbyt, co prawda, jasnym w wyrażeniach, nie naginającym się wszakże do dowolnego tłomaczenia. Prasa rosyjska, bez względu na różnice przekonań i poglądów, w objaśnianiu tych ukazów zazwyczaj jest zgodną, czasem nawet jednomyślną i tylko nasi politycy, czytając między wierszami, znajdują w nich to, czego nikt inny nie widzi.

Mikołaj II, znosząc kontrybucyę, chciał okazać »względność« monarszą swoim poddanym polskim, ale zarazem, wiedząc o istniejącej w społeczeństwie rosyjskiem, zwłaszcza w sferach urzędowych, obawie zmiany postępowania rządu, wyraźnie oświadczył, że celem jego polityki jest »niewzruszona obrona ogólnych zasad, skierowanych ku zlaniu gubernii zachodnich z innemi prowincyami cesarstwa« i że »niezmiennie dążyć będzie do utrwalenia w kraju zachodnim zasad państwowości rosyjskiej«.

W pierwszej chwili powyższe ustępy ukazu wywołały nawet wśród ugodowców nieprzyjemne wrażenie. Car zaznaczył jasno i stanowczo, że niechce wprawdzie prześladować swoich poddanych polskich zarządzeniami wyjątkowemi, ale że usilnie dążyć będzie do zupełnego zlania się naszej narodowości z narodowością rosyjską. Niemal jednocześnie ogłoszono, że na raporcie gubernatora estońskiego, wykazującego, iż szkoła rosyjska powinna mieć na celu »organiczne, kulturalne« (a więc nietylko państwowe) »zlanie się Estów z narodem rosyjskim« car napisał »niewątpliwie«.

Tymczasem zdziecinniały p. Spasowicz woła z zadowoleniem: »Od wielu, wielu lat nie mieliśmy takiego jajka wielkanocnego na święta«. Istotnie, my Polacy mamy na Wielkanoc zwykłe jajka i nie ma u nas zwyczaju otrzymywania ich w podarunku. A to jest jajko petersburskie, ozdobne z wierzchu, z *siurprizom* w środku, jak mówią Moskale. Treść i forma ukazu, zdaniem sofisty petersburskiego, »nie mogą nie obudzić w naszym kraju uczuć wielkiej wdzięczności i radości, bo są kojące i prawdziwie miłościwe«. Ale p. Spasowicz dostrzegł w ukazie »jeszcze jeden, nadzwyczaj ważny rys — usunięcie w nim trapiącej nieraz polskie umysły obawy o wynarodowienie, o przymusowe sztucznymi,

prawnymi środkami ruszczenie polskiej narodowości«. Rys ten znalazł w tych słowach ukazu, które mówią o ludności polskiej. Zresztą cieszy go nawet zapewnienie, że rząd ma na celu »ugruntowanie w kraju zachodnim państwowości rosyjskiej«. »Jest to, powiada p. Spasowicz, założenie tak bezsporne po ostatecznem zamknięciu i zlikwidowaniu przez nas ubiegłego dziejowego okresu, to jest stulecia powstań, że chyba każdy z nas uzna się za obowiązanego prawnie i moralnie tak formułowane zadanie przyjąć i do niego — wedle możności — się stosować i przyczyniać«. Sądzę, że nawet ugodowcy — nie petersburscy ale warszawscy — nie mają bynajmniej ochoty przyczyniać się do »ugruntowania państwowości rosyjskiej« w kraju zabranym, chociażby tylko »wedle możności«. Tymbardziej niema do tego ochoty społeczeństwo polskie, w którego imieniu, zwyczajem adwokackim, p. Spasowicz przemawia, nie mając potrzebnego upoważnienia. Nie obawia się także nasz ogół wynarodowienia, a jeżeli się obawia to nie dlatego, że proces ruszczenia odbywa się za pomocą »sztucznych, prawnych środków przymusowych«. Przymusowa czy dobrowolna rusyfikacya jest nam równie wstrętną i tylko człowiek, pozbawiony poczucia narodowego, może nacisk kłaść na różnicę metody, ale w społeczeństwie polskiem p. p. Spasowicze są jeszcze nielicznymi wyjątkami.

Teraz, kiedy mistrz petersburski zrobił początek, ugodowcy warszawscy, krakowscy i poznańscy zaczęli zagłębiać się w ukazie, jak Żydzi w Talmudzie, i powynajdują w nim inne jeszcze, ukryte perły łaski carskiej, lub przynajmniej obdarzą nas dowcipnymi komentarzami.

Byłoby to śmiesznem, gdyby nie było nikczemnem. Powtarzam, nikczemnem, bo ani p. Spasowicz, ani jego naśladowcy nie są do tego stopnia naiwni, żeby nie rozumieli właściwego znaczenia ukazu. Oni nie łudzą się sami, ale świadomie oszukują ogół, żeby wywołać pewien nastrój umysłów, który uważają za pożądany dla swych planów politycznych.

Zaostrzywszy swój dowcip, którego do zbytku nie mają, wymyślą może jaki oryginalny komentarz do drugiego jajka wielkanocnego (według starego stylu). Rząd rosyjski zgodził się na pomnik Mickiewicza w Warszawie na placu publicznym, ale pod warunkiem, że oprócz polskiego będzie napis rosyjski. Przewidywałem ten właśnie rezultat przedwczesnej i nie obmyślanej należycie agitacyi, wolałbym był jednak omylić się w tym wypadku. Pisma warszawskie nie piszą wcale o tem pozwoleniu warunkowem, bardzo być może, że ugodowcy starają się po cichu o zniesienie tej klauzuli, która niewątpliwie ośmiesza rząd rosyjski. Tymczasem komentatorzy już się znaleźli, najnaiwniejszy z nich, który pisuje w *Dzienniku poznańskim*, oświadcza, że napis rosyjski będzie... z tyłu pomnika, a z przodu napis polski. Jeżeli rząd postanowił zastosować do pomnika przepis policyjny o szyldach w dwóch językach, to napis rosyjski będzie u góry, polski zaś u dołu tablicy. Wiadomość o projektowanym napisie rosyjskim przyjęły pisma galicyjskie i poznańskie dosyć obojętnie. Czyżby istotnie nie czuły, że byłoby to ubliżeniem pamięci Mickiewicza?

Ale pomieszczenie napisu rosyjskiego miałoby prawdopodobnie skutek, nawet dla ugodowców niepożądany. Można przecie przypuścić, że znalazłby się jakiś »fanatyk«, czy »szaleniec«, który pewnej nocy zamazałby czarną farbą, smołą lub czem innem napis rosyjski. Naturalnie z rozkazu władzy napis by przywrócono i żeby na przyszłość uniemożliwić zamach zbrodniczy na litery rosyjskie, postawiono by przy pomniku Mickiewicza szyldwacha lub policyanta, tak samo jak przy pomniku Paskiewicza lub przy pomniku zdrajców na Saskim placu. Czy mogą być względy, pozwalające nam narażać na takie pohańbienie pomnik wielkiego poety i obywatela?

Czas zaprzestać tej niebezpiecznej igraszki z pomnikiem, którą wywołał w najlepszej myśli poczęty ale nierozważny projekt, teraz zaś podnieca histeryczna wrażliwość i reklama. Jeżeli nawet uda się uwolnić pomnik od rosyjskiego napisu, to nie pozbędziemy się łatwo gości rosyjskich i urzędowych uczestników uroczystości, nie zamkniemy im ust, kiedy zaczną swojemi wynurzeniami braterstwa plugawić świętą pamięć poety. »Niewolni — gorzej — słudzy niewolników« nie mamy prawa urządzać takich uroczystości, dopóki »własne upodlenie ducha przykuwa szyje nasze do łańcucha«.

W prasie poznańskiej dużo hałasu narobiła broszura p. W. Skarżyńskiego »Nasza sprawa«. Autor, były poseł, który dobrowolnie złożył mandat, wiceprezes Towarzystwa przyjaciół nauk, zamierzał wygłosić w Poznaniu szereg odczytów o »naszej sprawie«, ale po pierwszym zaniechał zamiaru, zrażony obojętnością publiczności i wydał odczyty w książce. Obojętność była widocznie, że tak powiem, przypadkową, bo spora i dosyć droga broszura rozeszła się w ciągu kilkutygodni w pierwszem wydaniu. Napiszemy o niej oddzielnie, tu zaznaczymy tylko, że zawiera ona dużo myśli głębokich i samodzielnych, chociaż na niektóre poglądy autora zgodzić się nie możemy. Nie zgadzają się na nie zapewne i te pisma, jak np. *Goniec Wielkopolski* i *Orędownik*, które obszernie o broszurze p. Skarżyńskiego pisały i z uznaniem myśl jej przewodnią podnosiły. Autor powtarza kilkakrotnie z naciskiem, że »potęgę i wartość naszej sprawy stanowi samodzielna idea polska«, że ta idea polska, która utrzymywała dawne państwo, dziś powinna być zasadą naczelną naszych dążeń narodowych. Wychodząc z tego założenia, p. Skarżyński wykazuje szkodliwość polityki ugodowej dlatego przedewszystkiem, że obniżyła wartość naszej sprawy w pojęciu ogółu. »Czem ma żyć, w co wierzyć, co kochać, z jakim celem pracować młodzież nasza i ten zastęp ludzi, którzy przy pługu, przy warsztacie, w kantorze, albo w sztuce i nauce dzierżą zasoby i dorabiaja mienia moralnego i materyalnego«? pyta autor i dowodzi konieczności przeświadczenia, że »idea polska żadnej innej nie ustępuje ani w potędze, ani w wartości dla całej ludzkości, że ona nietylko dla narodu polskiego prawdziwą jest życiową energią, lecz że zarazem jest, a w każdym razie może być źródłem znacznego etycznego dorobku dla całego rodzaju ludzkiego«.

Z tego wyniosłego punktu widzenia krytykuje autor poziomą praktyczność polityki ugodowej i w ostatnim rozdziale broszury z siłą i namiętnością, jakiej czytelnik nie oczekiwał, potępia »lojalizm bizantyński« owych »Prusaków polskiego pochodzenia«, których przed sześcioma laty wymyślił p. Kościelski.

Dodać należy, że, zdaniem p. Skarżyńskiego, idea narodowa polska dziś nieskażona przechowała się tylko w ludzie, od którego zależy przyszłość naszej sprawy.

Ma się rozumieć, organy dawnej partyi dworskiej próbowały zrazu zbyć krótkiemi wzmiankami broszurę p. Skarżyńskiego. *Dziennik poznański* irocznie zalecił odczytanie jej — ze względu na piękny styl autora, później zaś pod naciskiem opinii czytelników zamieścil recenzyę, w której, pomijając samodzielne poglądy au-

tora, starał się powyłapywać rozmaite drobne sprzeczności. Oburzony takiem zachowaniem się prasy »poważnej«, hr. Stanisław Żółtowski napisał list, którego ani *Dziennik* ani *Kuryer poznański* zamieścić nie chciały. W tym »liście otwartym«, który wyszedł w oddzielnej odbitce, p. Żółtowski protestuje przeciw lekceważącemu traktowaniu autora«, za którym stoi poważny odłam opinii publicznej«. »A gdzież rozum polityczny — pyta — gdzie takt, ten czynnik kardynalny w polityce«?

Fakt ogłoszenia »listu otwartego« ma w stosunkach miejscowych niepoślednie znaczenie, autor jego bowiem należy do osobistości wielce poważanych, a rodzina Żółtowskich ma w Poznańskiem wpływy duże, zwłaszcza w sferach szlacheckich. A więc i z tych sfer szlacheckich, ą nawet arystokratycznych, do których zresztą i p. Skarżyński należy, wychodzi protest przeciw polityce ugodowej, zaniechanej wprawdzie ze względów praktycznych, ale bynajmniej zasadniczo nie odrzuconej.

Dodać trzeba — dla informacyi tych, którzy »Sprawy naszej« nie czytali — że p. Skarżyński jest politykiem trzeźwym i realnym, w przekonaniach swych bardzo umiarkowanym. I dlatego właśnie potępienie akcyi ugodowej w jego broszurze zasługuje na szczególną uwagę, tymbardziej że dotyczy nietylko stosunków poznańskich, ale wogóle zasad tej polityki.

Dzienniki galicyjskie zwłaszcza zachowawcze przy każdej sposobności wracają do rozpamiętywania rezultatów wyborów. *Czas* przedrukował z *Przeglądu polskiego* artykuł hr. Stanisława Tarnowskiego, który po wielu utyskiwaniach na swoich i na przeciwników doszedł do przekonania, że jedynym sposobem przeciwdziałania »próbom rozstroju« jest stosowanie do ruchu ludowego i robotniczego różnych paragrafów kodeksu Poważniej traktuje tę sprawę korespondent lwowski *Kraju.* Zaznacza on że: »ogromne sukcesy, jakie w krótkim czasie między galicyjskimi włościanami bardzo tanim kosztem i lekkim zachodem garstka socyalistycznych i duchowych demagogów osiągnęła, budzą nareszcie inteligentnych obywateli, którzy zaczynają spostrzegać szerokie i głębokie podminowanie gruntu społeczno-narodowego, oraz konieczność bezzwłocznego, energicznego a rozumnego przeciwdziałania za pomocą pracy około ludu, nie na... sześć tygodni przed nowymi wyborami — jak dotąd, niestety, praktykowano — lecz co najmniej na sześć lat przed nimi«.

Wojowniczy, korespondent żąda, żeby »zuchwałej agitacyi przewrotowców i malkontentów wszelkiego rodzaju« wypowiedzieć jawną wojnę. W tym celu radzi »zwołanie zjazdu wybitniejszych przedstawicieli żywiołów umiarkowanych«, przedewszystkiem obywateli ziemskich z różnych okolic kraju, dla »omówienia sytuacyi, zorganizowania akcyi i skupienia sił«. Niebezpieczeństwo jest groźnem, znajdujemy się bowiem w przededniu »najskrajniejszej a nieuchronnej reakcyi« i jeżeli poprawa stosunków rychło nie nastąpi, »zawieszenie konstytucyi stanie się tylko kwestyą czasu i to bardzo krótkiego«.

Przegląd p. Masłowskiego przyznaje, że zawieszenie konstytucyi jest możliwem, nawet prawdopodobnem i zachęca również do rozwinięcia akcyi wśród ludu, ale dowodzi, że obywatelstwo wiejskie nie może wystąpić w tej sprawie z inicyatywą, bo nie ma żadnego wpływu na włościan. Wobec tego *Przegląd* radzi, żeby kierownictwo »akcyi uzdrawiającej« wzięło na swe barki duchowieństwo, dobrawszy sobie do pomocy właścicieli małych folwarczków, nauczycieli i »pewnych« chłopów, mających zaufanie do dworu i władzy. Kiedy księża grunt w ten sposób przygotują, kiedy małe kółka wiejskie zaczną się łączyć w większą organizacyę, wtedy dopiero przyjdzie kolej na »surdutowców« wogóle, a na obywateli ziemskich w szczególności.

Ten zarys projektu jest wcale sprytnie obmyślany, ale urzeczywistnienie jego, zdaje się, napotka jedną, niezwalczoną przeszkodę — niechęć księży. Niektórzy współczują ruchowi ludowemu czyli »zuchwałej agitacyi przewrotowców i malkotentów wszelkiego rodzaju«, inni nie chcą dla pięknych oczu zachowawców szlacheckich wyciągać kasztanów z ognia i jeżeli zaczną agitacyę wśród ludu, to z pewnością tylko w swoim własnym interesie. Dziś rozumieją już oni, że właśnie sojusz ze szlachtą i wogóle wstecznymi żywiołami społecznymi podkopał ich powagę i wpływ na lud. Wierzą jednak, że mogą wpływ odzyskać i tak nawet są pewni zwycięztwa, iż nie zechcą dzielić się z nikim oczekiwanymi rezultatami.

Wydawany przez Jezuitów *Przegląd powszechny* bynajmniej nie stracił fantazyi z powodu wyniku wyborów. Prawda, powiada, że przegraliśmy bitwę, ale przebieg jej wykazał »że potęga wiary katolickiej stanowi jeszcze nieprzekutą (?) zaporę przeciw zapędom wszystkich przeciwników.« W okręgu krakowskim zwyciężył Daszyński, ale do ludu »nie śmiał przemówić słowem bezbożnem«, wobec wyborców »musiał stawać w przybranej postaci« i »raz po raz przybierał pozory prawowiernego«, bo skarżył się na »oszustwa«, miotane na socyalistów, że są bezbożnikami. Słowem »socyalista musiał się wyrzec socyalizmu«, żeby pozyskać zaufanie ludu i »poprzestawał na hasłach, które ostatecznie mogłyby brzmieć w ustach każdego chrześcijanina, gotowego w Radzie państwa przemawiać w obronie biednych i uciśnionych.«

Jest w tem trochę przesady, ale więcej niewątpliwej prawdy, i p. Daszyński świeżo stwierdził, że nietylko pod względem religijnym socyalista, chcąc pozyskać zaufanie ludu, musi się wyrzec socyalizmu, przynajmniej tego socyalizmu prawowiernego, który dotychczas propagował. Na wiecu włościańskim w Liszkach pod Krakowem p. Daszyński postawił pytanie: czy chłop może być socyalistą i odpowiedział twierdząco, chociaż niedawno jeszcze wręcz przeciwnej tezy dowodził. Naturalnie, taka zmiana frontu, dokonana już zresztą podczas wyborów, wymagała komentarza, który dał usłużny *Dziennik krakowski.*

»Przykładu, aby chłop był socyalistą, — pisze — w całej Europie (?) szukaliśmy napróżno. Natura chłopa, *przywiązanego do ziemi* i konserwatywnego na tle tego przywiązania, zdawała się zasadniczo programowi socyalistycznemu sprzeciwiać. Tak, gdyż dotąd pojmowano socyalizm szematycznie, a przyznać trzeba, że na galicyjskim dopiero gruncie — dzięki kierunkowi posła Daszyńskiego — praktyczny program zaznaczył wspólność całego pracującego ludu, wszystkich, co mają powody do niezadowolenia z istniejącego porządku, pragną rozszerzenia praw politycznych i poprawy bytu. Na tej podstawie udało się zbudować solidarność miejskiego i wiejskiego pracującego ludu i ona też powinna stanowić rzeczy (?), wśród których ruch poruszać się będzie.«

Przedewszystkiem zaznaczyć trzeba, że pomysł zdobycia chłopów dla socyalizmu nie jest oryginalnym wynalazkiem p. Daszyńskiego, bo znacznie uprzedził go np. Vollmar w Niemczech. Przed kilkoma laty nawró-

cił się do zmodyfikowanego w tym względzie programu socyalistycznego zagorzały obrońca prawowiernej doktryny Lafargue i t. d.

Ale bądź co bądź programy zmienione były jednak socyalistycznymi, ten zaś, który wykłada *Dziennik krakowski*, jest tylko opozycyjnym.

Kuryer lwowski, pisząc o tej sprawie, złośliwie przypomniał *Dziennikowi krakowskiemu* artykuł, zamieszczony przed wyborami, w którym czytamy:

»Pozyskanie mas włościańskich dla pracy społecznej, było możliwem, ale wyzyskanie tej pracy na korzyść postępu należy do rzeczy niemożliwych, bo nielogicznych i prawom socyologicznym przeciwnych. »Nie panowie! — postępowców z chłopów nie zrobicie nigdy w Galicyi, bo tej sztuki na całym świecie nikt nie dokonał.«

Taka radykalna zmiana zdania w ciągu kilku tygodni nie dziwi nas wcale, bo żyjemy przecie w epoce coraz to nowych wynalazków, które nieraz za jednym zamachem obalają dotychczasowe poglądy. Więc i wynalazek p. Daszyńskiego, chociaż nie oryginalny, ale oryginalnie zastosowany, przekonał *Dziennik krakowski*, że on dotychczas pojmował socyalizm szematycznie, ale od tej chwili pojmować powinien praktycznie, co mu łatwo przyjść powinno, bo redakcya posiada niewątpliwie wrodzoną skłonność do praktycznego pojmowania wszelkich spraw.

Gdybym był równie praktycznym, zastrzegłbym może sobie przywilej pierwszeństwa wynalazku bo już przed dziewięciu czy dziesięciu laty — a więc nietylko wcześniej niż p. Daszyński, ale nawet wcześniej niż Vollmar — wykazywałem kilkakrotnie w jednem z pism warszawskich, że program socyalistyczny można pogodzić z »chłopskiem przywiązaniem do ziemi«, jak wyraża się *Dziennik*. Ale niestety, przypominam sobie, że jeszcze wcześniej H. George i inni już o tem mówili i pisali, rozstrzygali zaś sprawę zasadniczo, a nie ze względu na solidarność wyborczą ludu pracującego. Kwituję więc z wszelkich pretensyi i wyrażam nadzieję, że p. Daszyński, który wynalazek tak zręcznie zastosował, pomyśli teraz o jego udoskonaleniu i uzasadnieniu teoretycznem.

J. L. Jastrzębiec.

Z ZABORU ROSYJSKIEGO.

Warszawa 10. kwietnia.

W poprzednich moich listach dużo miejsca poświęciłem wiadomościom brukowym, niechże mi więc wolno będzie uzasadnić swoje postępowanie, przedstawiając tu całą teoryę plotek. W naszych warunkach każda plotka jest wyrazem nastroju ogółu; jest w każdej z nich nieznaczne źdźbło prawdy, tak jednak powiększone i zmienione tchnieniem chwili, że trudno to ziarno prawdy z przyprawionej łupiny wyłuskać. W tem znaczeniu jednak warto zwracać na nie uwagę i notować.

Przed paru tygodniami obchodziliśmy tu gody pojednania i różowych nadziei; były one nawet, choć w najskromniejszym zakresie, udziałem i tych, którzy zazwyczaj w sobie tylko, w swojem poświęceniu i pracy czerpią otuchę i wiarę w przyszłość. Wyrazem tego nastroju chwili były opowiadania o ks. Imeretyńskim, który zaczynał stawać się popularnym. Dziś daje się już zauważyć znaczny zwrot w opinii ogółu.

Punktem zwrotnym był przyjazd nowego kuratora i mowa, wypowiedziana przez niego na przyjęciu wyższych urzędników okręgu naukowego. Ani przytaczać, ani streszczać jej niema powodu, wystarczy zaznaczyć, że p. Ligin stanął twardo na gruncie reskryptów do Wittego i Apuchtina. Wiedzieliśmy dobrze, że w mowie urzędowej musi on je podkreślić, ale spodziewaliśmy się — bezpodstawnie zresztą — jakichś zastrzeżeń, które pozwoliłyby nam snuć nasze rojenia w nieskończoność. Łuski opadły i w publiczności widać zniechęcenie.

Nastrój ten musiały nawet odzwierciedlić i nasze pisma ultra-lojalne. Ani *Słowo*, ani *Kraj* nie znalazły pocieszających komentarzy do mowy Ligina i podały ją na sucho, bez ugodowych przypraw. Odźwierciedlają je lepiej bardzo prawdopodobne pogłoski. Według nich Ligin rozpoczął swoje urzędowanie od cyrkularza, polecającego dyrekcyom szkół rządowych, aby przestrzegały używania w gmachach szkolnych wyłącznie języka rosyjskiego.

Nowy gubernator warszawski zamanifestował najnowszy kurs w ten sposób, że nie zatwierdził proponowanego na stanowisko pomocnika naczelnika powiatu urzędnika-Polaka, twierdząc, że jestto posterunek zbyt ważny. Ludność administrowana nie straciła na tem nic, gdyż większość służących dziś w administracyi Polaków — to łotry i łapowniki gorsi od Moskali.

Nadzieje pokładane w nowych ludziach, którzy zajęli najwyższe posterunki administracyjne, znalazły swój wyraz w ogromnym wzroście podań i apelacyi do władz najwyższych. Fakt ten rozbudzenia się w społeczeństwie naszem dążności do poszukiwania swych krzywd na drodze legalnej, należy bezwarunkowo uważać za dodatni, chociażby z punktu widzenia szlachetnej »walki o prawo« bez względu na rezultaty. Tych ostatnich z góry przesądzać nie można, w miarę jednak, jak podania są załatwiane, nadzieje okazują się przeważnie złudnemi. I tak np. redakcya jednego z najpoczytniejszych pism codziennych zrobiła podanie o zmianę istniejących przepisów o zbieraniu składek na cele publiczne. Obecne przepisy wkładają obowiązek kontroli funduszów publicznych na policyę, która sprawdza odnośne księgi sznurowe, markowane poprzednio w biurze oberpolicmajstra. Wiadomo, jak nieprzyjemną i kosztowną jest u nas wszelka styczność z policyą, która nie daje zresztą żadnej moralnej gwarancyi. Każdy ofiarodawca dawałby bezwarunkowo chętniej, gdyby powyższej kontroli nie było, ona to bowiem przedewszystkiem, a nie brak kontroli, wzbudza zawsze podejrzenie o złodziejstwo. Z tych wszystkich względów krok pomienionej redakcyi był zupełnie uzasadnionym. Odpowiedź pomocnika jenerał-gubernatora była odmowną, o czem oberpolicmajster zawiadomił wszystkie redakcye okólnikiem z dnia 8 kwietnia.

Znana już wam sprawa Wietrowej znalazła epilog w Warszawie. Studentka Wietrowa z powodu znęcania się nad nią żandarmów (podobno nawet gwałtu) pozbawiła się życia w fortecy Piotra i Pawła w Petersburgu, podpalając na sobie ubranie. Fakt ten dał powód do zaburzeń studenckich w Petersburgu. Jako formę manifestacyi przeciwrządowej wybrali studenci tym razem odprawianie żałobnych nabożeństw i chcieli z petersburskich zaburzeń zrobić ogólnostudenckie. W tym celu wysłano delegatów i odbyły się manifestacye mniej lub więcej burzliwe w Kijowie i paru innych miastach uniwersyteckich. Delegaci trafili i do Warszawy, ale tu usiłowania ich padły na grunt oporny. Pomimo całej zgrozy faktu, studenci-Polacy tutejsi odmówili udziału w domonstracyi ogólno-rosyjskiej. Zgodziła się na nią natomiast pewna liczba studentów Rosjan i nabożeństwo miało się odbyć 4 kwietnia w katedrze prawosławnej na ul. Długiej. Policya naturalnie wiedziała o wszystkiem; ulica Miodowa i przyległe obstawione były armią szpiegów. Tegoż samego dnia w mieszkaniu osoby zamieszkałej w tam-

tych stronach odbywało się liczniejsze zebranie. Szpiedzy, widząc dużo osób wchodzących i wychodzących, a pomiędzy niemi kilkunastu studentów, przyszli do wniosku, że to jest zgromadzenie rewolucyjne i aresztowali około 40-tu osób, które zostały zresztą wkrótce wypuszczone po sprawdzeniu ich identyczności w cyrkule. Podobno cała sprawa została skierowana na drogę sądową a w takim razie niebawem będziemy wiedzieli o rezultacie.

Fakty teroryzmu są u nas dość rzadkie, więc ostatni z nich zasługuje na wzmiankę. W szynku na ul. Jerozolimskiej powyżej Żelaznej, pięciu robotników zamordowało w biały dzień szpiega, robotnika z fabryki Orthweina. Trup miał na sobie ślady 20 pchnięć noża. Aresztowano zaraz jednego z zabójców, który wydał czterech pozostałych. Poza tem policja tropi; dzielnica jest zapełnioną przedstawicielami jej wszelkiego rodzaju, ci zaś aresztują wszystkich, którzy są tam obcy i odznaczają się podejrzanym wyglądem. Co do samego wypadku, to nie mamy tu zdaje się do czynienia z wykonaniem wyroku organizacyi robotniczych, lecz poprostu z aktem zemsty zbiorowej, która znalazła swój wyraz jeszcze w silnem potłuczeniu innego szpiega. Zważywszy, że znany szpieg przestaje poniekąd być szkodliwym, liczba ofiar wydaje nam się w danym razie zbyt znaczną w stosunku do korzyści usunięcia szkodliwego łotra.

Jednym z najpomyślniejszych objawów naszego życia wewnętrznego jest niewątpliwie fakt, że pomiędzy społeczeństwem miejscowem, a napływowym żywiołem urzędniczym istnieje towarzyska przepaść, której żadne ugody usunąć nie mogą. Wyjątek pod tym względem stanowią warstwy arystokratyczne i wielkie finanse, a także od niedawnego czasu inteligencya małomiasteczkowa. W miastach powiatowych warstwy urzędnicze i wojskowe spotykają się z ludnością miejscową na neutralnym gruncie wspólnych resurs. Otóż w najlepszych czasach złudzeń co do nowego kursu powstała podobna resursa w Łęczycy. Dogorywa ona dziś z powodu braku członków, a jak się to stało — opowiem:

Miejscowi Polacy postanowili sobie — z dobrą wiarą czy bez, mniejsza o to — polonizować zamieszkałych w Łęczycy Rosyan. W tym celu ograniczono liczbę pism rosyjskich w czytelni, używano po części języka polskiego w resursie, a w zamian zato szykowni oficerowie i referenci mieli możność zalecania się do nadobnych Łęczycanek i grywania w karty z ojcami miasta. Wszystko działo się jaknajlepiej na tym najlepszym ze światów, aliści w starym grodzie zapuściło korzenie zepsucie. Wystąpiło ono pod postacią studenta rodem z Łęczycy, skompromitowanego w sprawie narodowej. Użyto miejscowych dygnitarzy do ulżenia losu uwięzionemu, a szczególne zasługi w tym kierunku położył żandarm miejscowy. Gdy studenta uwolniono, rodzice pospieszyli podziękować oficerowi, lecz syn odmówił złożenia czołobitności swemu obrońcy, za co tenże poprzysiągł mu wieczną zemstę. Sposobność nie dała długo na siebie czekać. Wydano niebawem w resursie bal, na którym student ów tańczył zawzięcie w rozpiętym mundurze. Oficer żandarmeryi w charakterze surowego stróża przepisów prawa w ordynarny sposób zwrócił młodemu człowiekowi uwagę, że lekceważy miejscową władzę, występując wobec niej w rozpiętym mundurze, (przepisy uniwersyteckie nakazują, aby mundur był zawsze zapięty na wszystkie guziki). Skutek awantury był natychmiastowy; publiczność polska opuściła salę balową, a nazajutrz $^2/_3$ członków wystąpiło z resursy. Ci, którym obawa lub stanowisko nie pozwoliły wykreślić się z listy członków, składek nie płacą i czekają cierpliwie, aż zostaną z tego powodu wykreśleni. Przykład Łęczycy nie zniechęcił zresztą do założenia podobnej resursy w Lipnie, do której należy kilku właścicieli ziemskich z okolicy.

Na zakończenie pozwolę sobie zanotować tu mój *interview*, wprawdzie nie z ks. Imeretyńskim, ani p. Ligionem, ale za to z pewnym właścicielem ziemskim, bardzo porządnym człowiekiem i bardzo dobrym Polakiem. Mówiliśmy o walce legalnej z rządem, o apelacyi do władz wyższych przeciw rozporządzeniom kacyków miejscowych. Ja zwracałem przytem uwagę na brak udziału inteligencyi w zebraniach gminnych i na liberalną ustawę gminną, pozwalającą wcale owocnej działalności. Interlokutor mój odparł mi na to mniej więcej w te słowa:

»Prawda, że ustawa jest bardzo liberalną, ale na papierze. Pomiędzy brzmieniem jej a wykonaniem stoi, niestety, naczelnik powiatu, który zawzięcie prześladuje inteligencyę, o ile ta chce brać udział w zebraniach gminnych. Niechże o tem zaświadczy następujący fakt. Naczelnikiem naszego powiatu jest działacz, ktory koniecznie chciał zaznaczyć swoje urzędowanie aktami wielkiej politycznej doniosłości. W tym celu zaprowadził on przejezdne ambulatarya z prawosławnemi zakonnicami, a następnie chciał koniecznie wystąpić w roli krzewiciela oświaty. Lud u nas jest dosyć chętny do nauki, ale w języku ojczystym, to też nie było nadziei, aby sprawa nowych szkół przeszła bezpośrednio na zebraniach gminnych. Trzeba było rozwinąć agitacyę, co wziął na siebie sam naczelnik, chodząc w pewnej gminie od wsi do wsi i wypytując chłopów: czy chcą szkoły. Osobiście naczelnikowi powiatu chłopi oczywiście odpowiadali potakująco. Naczelnik zwołał tedy niebawem zebranie gminne, na którem oświadczył, że ponieważ wszyscy zgodzili się już na szkoły, więc mają tylko podpisać odpowiednią uchwałę, którą on już kazał zredagować. Wtedy dały się słyszeć głośne protesty. Oburzony naczelnik począł łapać chłopów pojedyńczo i przekonywać ich, że zgadzali się przecież na szkoły poprzednio. Odbierał na to zawsze jedną i tę samą odpowiedź: »ja się zgadzam, to tylko tamci nie chcą«. Tak zeszło kilka zebrań na niczem; wymysły i pogróżki naczelnika były bezskuteczne. Ale i on wreszcie wziął się na sposób. Zamknąwszy ze dwudziestu chłopów w chacie, rozpędził resztę, a zamkniętym kazał podpisać uchwałę, pod grozą, że nie będą wcale wypuszczeni. Uchwała została zredagowana w ten sposób, że jakoby podpisali ją tylko piśmienni włościanie, a pozostali rozeszli się do domów.

»Wybudowano tedy szkołę, sprowadzono nauczycieli, rozłożono podatki, które ściągano, sprzedając dobytek opornym chłopom. I co pan powiesz! Owe trzy szkoły stałyby po dziśdzień, gdyby tej sprawy nie był wziął w swoje ręce mój sąsiad, który prowadził apelacyę włościan. Sprawa przeszła przez wszystkie instancye administracyjne i dopiero w Petersburgu została rozstrzygnięta przychylnie dla włościan i to tylko z tego formalnego powodu, że w wykazach podatkowych pomieszczeni byli włościanie zmarli, lub tacy, którzy dawno sprzedali już swoją ojcowiznę. Zarządzono śledztwo, którego następstwem było zniesienie szkół, oraz usunięcie z urzędów wójta i pisarza gminnego. Naczelnik powiatu ocalał, dzięki temu, że wszelkie rozkazy, dotyczące tej sprawy, wydawał wójtowi ustnie i zaparł się, że o niczem nie wiedział. Ale sąsiadowi memu nie zapomniał, że on był sprawcą całego ambarasu. Odtąd prześladuje go systematycznie: niedawno dzieci narobiły nieporządku przy jakiejś chacie; niezwłocznie spisano protokół i sąsiada mego skazano na karę pieniężną. Prawa nasze dają władzy administracyjnej pretekst do tysięcy przyczepek, że wspomnę tylko stan dróg i mostów, meldunki...«

Tu przerwałem mu uwagą, że przepisy meldunkowe są ostrzejsze znacznie w Warszawie niż na prowincyi:

»Mówisz pan z błędnego stanowiska czystej krwi Warszawiaka. Przepisy meldunkowe obowiązują zarówno w całym kraju, tylko na prowincyi mniej ściśle są przestrzegane. Ale gdy chodzi o szykany, wnet wydobywa się z pod warstw kurzu zapomniane prawo. A jest ono na wsi szczególniej uciążliwe. Każdy parobek, pochodzący z innej gubernii, winien mieć nietylko paszport, ale i kartę pobytu, a kara za przekroczenie przepisów meldunkowych wynosi 25 rs. Otóż w sąsiednim powiecie pewien obywatel wypędził urzędników powiatu z polowania w jego majątku. Zaraz na drugi dzień zjawia się strażnik dla sprawdzania meldunków. Znaleziono tyle niedokładności, że ogólna suma kar wynosiła paręset rubli. Ów obywatel, słusznie uważając postępowanie władzy za szykanę, postanowił jechać na skargę do gubernatora, ale niepotrzebnie wygadał się ze swym zamiarem. Dowiedziawszy się o nim, naczelnik powiatu, nie chcąc być podejrzanym o szykanę, przedsięwziął rewizyę meldunkową w całym powiecie. Znaleziono tam takie nieporządki, że ogólna suma wyznaczonych kar wynosiła około 30 tysięcy rs. U samego tylko p. X. było 60 robotników rolnych niemeldowanych. Temu opłaciło się apelować i chciał to uczynić, ale gubernator zażądał od niego, aby o zniesienie każdej kary wniósł osobne podanie. Prócz ambarasu napisania 60 podań, stanowiłoby to koszt przedwstępny 96 rs., na każde podanie bowiem trzeba naklejać marek stemplowych za 1 rs. 60 kop...

»Cóż się tedy stało?«

»A no, p. X. zrzekł się apelacyi, a kary popłacili tylko ci, którzy są gorący do płacenia. Reszta zwlokła opłatę do koronacyi i manifest umorzył kary, ale...«

W tem miejscu przerwano nam interesującą rozmowę, którą podaję tutaj *in extenso*, pozostawiając możliwe komentarze samejże redakcyi *Przeglądu*. *Bojomir.*

P. S. Wypada mi uzupełnić ostatnią korespondencyę kilkoma szczegółami. Odczyt, o którym pisałem, wygłoszony został przez Chmielowskiego i miał za temat mickiewiczowskie »Dziady«. Na razie pozostawiono Chmielowskiego w spokoju; dopiero w jakie dziesięć dni po odczycie w wielkim tygodniu został on aresztowany i odwieziony do cytadeli. Trzymano go w cytadeli kilka dni i prokurator Turau obchodził się z nim ze zwykłem u Moskali grubiaństwem, a bez należnego takiemu człowiekowi, jak Chmielowski, szacunku. Pierwszy raz, kiedy go aresztowano przed wakacyami, żandarmi popełnili grubą pomyłkę. Obecne aresztowanie dowodzi, że nie mają oni zamiaru zachowywać niezbędnej przy aresztowaniach ogłędności nawet wtedy, gdy chodzi o ludzi, zajmnjących najpoważniejsze stanowiska w społeczeństwie polskiem. Wypuszczono go wkrótce na tej zasadzie, że śledztwo wykazało, iż w danym razie występował nie jako agitator, ale jako nauczyciel literatury.

Na skarcenie zasługuje również lekkomyślność osób, które ten odczyt urządzały które, w celu zgromadzenia jak największej liczby osób nie dość starannie dobierały słuchaczów odczytu, na którym był podobno obecny notorycznie znany szpieg.

Solec g. radomska, w kwietniu.

Istnieje tutaj seminaryum nauczycielskie, z którego wychodzi corocznie 15—20 nauczycieli wiejskich. Wszyscy wiedzą w jakim kierunku tego rodzaju zakłady są prowadzone; dość jest zaznaczyć, że Apuchtin szczególną zwracał na nie uwagę i wielkie w nich pokładał nadzieje. Zresztą trzeba przyznać, że zostały one w znacznej mierze zawiedzione, gdyż pomiędzy nauczycielami ludowymi jest wiele jednostek bardzo uczciwych i szlachetnie pojmujących swoje posłannictwo.

W seminaryum tutejszem w dnie galowe chodzą uczniowie do kościoła, gdzie po ukończeniu nabożeństwa śpiewają zazwyczaj chórem. »Boże, caria chrani«. Miły ten hymn do niedawna śpiewano po polsku, dopiero od krótkiego czasu, za zgodą miejscowego proboszcza, (skończonego łotra) poczęto śpiewać hymn po rosyjsku. Jak wszystko u nas, tak i zwyczaj ten, wprowadzony początkowo tytułem próby, ustalił się obecnie na dobre. Z prawnego punktu widzenia jest to nadużycie, które należałoby znieść, choć z drugiej strony jest obojętnem, w jakim języku mają uczniowie nieszczerze czcić cesarza.

Od dwóch lat mamy tutaj komicznego inspektora seminaryum, odznaczającego się niepospolitą — nawet u rosyjskich pedagogów — głupotą. Nazywa się on, o ironio! Filozofow. Będąc poprzednio nauczycielem języka rosyjskiego w seminaryum w Wejwerach tłumaczył on uczniom znaczenie wyrazu »bohater« w ten sposób, że oznacza ono człowieka, mającego dużo pieniędzy. Uczniowie jego twierdzą, że natrafia na niepokonane trudności przy rozbiorze syntaktycznym i że nie potrafi napisać bez błędu wiersza po rosyjsku.

Drugi luminarz rządowy, nauczyciel matematyki Wielickij, przeniesiony obecnie do Siennicy, zidyjociał zupełnie przez pijaństwo. Lekcye jego były to wybuchy nieustannej wesołości uczniów, zadowolonych z czwórek i piątek, stawianych przezeń obficie w dzienniku. O nauce oczywiście zupełnie mowy nie było.

Ponieważ seminarya mają być najsilniejszym rozsadnikiem rusyfikacyi kraju naszego, więc dla nas lepiej, że działają tam tacy idyoci. Prawdopodobnie temu doborowi pedagogów mamy do zawdzięczenia, że wpływ ich na młodzież jest niewielki. *r. b.*

Z DZIEJÓW PRAWODAWSTWA ROSYJSKIEGO.

Korespondent petersburski pisze: »Pisma ugodowe wiele robiły w ostatnich czasach hałasu z powodu zniesienia kontrybucyi na Litwie, Ukrainie, Wołyniu i Podolu. Pominąwszy już że kontrybucya ta, jako środek czasowy, prędzej czy później musiałaby być zniesiona, trzeba wskazać, że w łonie rządu mamy tak zawziętych, ślepych nieprzyjaciół, że dla nich nawet rzecz tak prosta, jak zniesienie środka, który powinien być usunięty z chwilą gdy przestały istnieć przyczyny, jakie go wywołały — wydaje się krokiem niestosownym.

Miałem sposobność przejrzeć protokoły dwóch posiedzeń Komitetu ministrów i kilka tekstów carskiego ukazu do Senatu Rządzącego, odnoszących się do powyższej sprawy i rzucających na nią ciekawo światło.

Sprawa zniesienia kontrybucyi z rozkazu carskiego była wniesiona przez ministra spraw wewnętrznych Goriemykina i ministra skarbu Wittego, na posiedzenie Komitetu ministrów, na którem również, z rozkazu cara, zasiadał w charakterze eksperta generał gubernator kijowski, hr. Ignatjew. Z wyjątkiem dwóch wyżej wymienionych ministrów, wszyscy inni oświadczyli się przeciwko zniesieniu kontrybucyi nie ze względów finansowych, ale ze względów politycznych i zażądali zasięgnięcia opinii wszystkich gubernatorów w kraju zabranym, co byłby oczywiście pogrzebaniem sprawy. Na żądanie powyższe car się nie zgodził i obstawał przy swojem zdaniu, że kontrybucyę trzeba znieść, skutkiem czego sprawa znowu wróciła do komitetu ministrów. Tem oswiadczeniem ze strony ministrw Goriemykina i Wittego rozpoczyna się protokół drugiego posiedzenia komitetu. Ministrowie oponenci powtórzyli wszystkie swoje zarzuty, zaznaczyli, iż pozostają *„pri osobom mnienii“ (votum separatnm)* ale wobec jasnego i wyraźnego wypowiedzenia car-

skiej woli przychylają się do poglądów ministrów Goriemykina i Wittego.

Gdy już kwestya została stanowczo przesądzoną w zasadzie, chodziło tylko o zredagowanie ukazu do Senatu Rządzącego dla wykonania. Podobno tych tekstów ukazu było siedm, z których trzy widzieliśmy i każdy z nich był przez cara odrzucony, dopóki nie został ułożony ten, który ostatecznie ukazał się w pismach W pierszym tekście unikano zupełnie słów »Polacy« i »polski« zastępując je omówieniami, a postanowienie zrobiono wyrazem woli nieboszczyków Aleksandra II i Aleksandra III. W następnych tekstach osoba Mikołaja II była już coraz bardziej widoczna i coraz wyraźniej można było zrozumieć, że chodzi o zniesienie prawa wyjątkowego, stosowanego wyłącznie do Polaków.

POMNIK MICKIEWICZA.

Sprawa postawienia pomnika Mickiewiczowi w Warszawie weszła w okres decydujący. Do Warszawy nadeszło carskie pozwolenie na zbieranie składek. Musimy temu wierzyć, bo zapewniają nas z kilku stron o prawdziwości tego faktu, chociaż nie czytamy jeszcze listy składek w pismach. Zresztą pozwolenie zbierania składek nie przesądza wcale samej sprawy postawienia pomnika.

Cała sprawa pomnika może się zabagnić z powodu niepożądanych żywiołów, które wzięły ją w swoje ręce. Te same to żywioły, które do dziś dnia przewlekają sprawę pomnika w Krakowie. Prowizoryczny komitet rekrutuje się z osób, znanych na polu filantropii i działalności społecznej — przeważnie z niedołęstwa. Z pośród tych osób wybrana została delegacya, składająca się z ks. Michała Radziwiłła, prezesa Warsz. Tow. Dobroczynności, odznaczającego się niezwykłą uległością wobec władzy, Henryka Sienkiewicza, radcy Kłobukowskiego i Ludwika Szwedego, przemysłowca. Do delegacyi należał poprzednio i Piotr Chmielowski, ale został przez intrygi usunięty. Delegacya wniosła podanie, ona prowadziła pertraktacye z ks. Imeretyńskim, ona wreszcie przedstawiła generał gubernatorowi listę 24 osób, z których on wybierze 12 do komitetu pomnika. Na liście wręczonej ks. Imeretyńskiemu znajduje się zaledwie parę osób energiczniejszych.

Większość osob, które będą należały do komitetu pomnika, znana jest z wybitnych tendencyj ugodowych. Jako takie, biorą się one do pomnika à contre coeur, poprostu ponieważ cofnąć się nie mogą, a całej manifestacyi mickiewiczowskiej będą się starały nadać charakter niesympatyczny. Nietylko będą one szły w myśl wskazówek rządu, który całą rzecz postara się jak najbardziej wypaczyć, ale nawet z pewnością będą je wyprzedzały. Wynika to bardzo jasno z artykułów pism ugodowych, *Słowa* i *Kraju*. W *Słowie* czytaliśmy niedawno, że społeczeństwo zbytnią przywiązuje wagę do sprawy pomnika i że nic nie powinno nam zależeć na tem, czy pomnik Mickiewicza będzie odsłonięty w roku przyszłym czy też w parę lat później. *Kraj* pracuje w innym kierunku. Rozpoczął on akcyę przedewszystkiem od tego, że imieniem społeczeństwa oświadczył, iż Polacy nigdy nie stawialiby swemu największemu poecie pomnika, gdyby on brał udział w «pożałowania godnych« wypadkach 1830 roku. Zdania te wypowiedziane zostały w odpowiedzi na zarzuty jednego z najbardziej szowinistycznych pism rosyjskich. W następstwie *Kraj* poparł czynem myśl postawienia pomnika za pieniądze moskiewskie, ogłaszając w ostatnim numerze składkę na pomnik od Moskala. Również popierają myśl wszechsłowiańskiego pomnika *Gazeta Warszawska* i *Przegląd Tygodniowy*, który pozazdrościł laurów *Krajowi* i szuka dla taniej swej tandety wschodnich rynków zbytu.

Zamiast tedy skorzystać z artykułów *Nowego Wremia*, które ostro wystąpiło przeciw dawaniu przez Rosyan składek na pomnik Mickiewicza, nasi ugodowcy żebrzą u Moskali pieniędzy na pomnik dla tego, który najwyżej nosił nasz sztandar narodowy. Nie ma dość słów na napiętnowanie ohydą takiego postępowania, które przy ogniu zapału dla wielkiego ducha poety, piecze pieczeń partyjnych i osobistych interesów.

POD PRĘGIERZ.

W związku z powyższą kwestyą znajduje się fakt, niesłychany w naszych stosunkach.

Kiedy postawiony został projekt pomnika Mickiewicza, deklaracye składek na ten cel od współpracowników instytucyi przemysłowych i handlowych poczęły sypać się jak z rękawa. Przykład pracowników rozmaitych firm podziałał i na pewnego urzędnika Towarzystwa kredytowego ziemskiego, który wziął na siebie inicyatywę, aby koledzy jego urzędnicy postanowili również pewien odsetek od pensyi przeznaczać na pomnik. Ta »nielegalna agitacya« doszła do wiedzy władz towarzystwa. Tchórzem podszyci radcowie pospieszyli zebrać posiedzenie dyrekcyi głównej, na którem zapadła uchwała wydalenia pomienionego urzędnika z biur Towarzystwa. Na szczęście, zmarły świeżo prezes towarzystwa, Tołoczanow, pohamował ultralojalny zapał panów radców.

Takie postępowanie nazywa się w pewnych sferach odwagą cywilną, gdy jednak rząd wprowadza do instytucyi język rosyjski, wtedy niema nikogo, ktoby protestując w ten lub inny sposób przeciwko temu, dał dowód prawdziwej odwagi. Wszyscy radcy potrafili podpisać deklaracyę, że znają język rosyjski. Więcej nawet: w jednej z gubernii wybrany został kandydat niewygodny, którego wybór chciano unieważnić. Udano się tedy do prezesa Dyrekcyi głównej Rosyanina, z przedstawieniem, że nowowybrany nie zna języka rosyjskiego.

PRZYCZYNEK DO HERBARZA.

W poprzednim numerze zapisaliśmy na pamiątkę nazwisko hr. Krasickiego, posiadającego dwa języki ojczyste: polski i rosyjski, obecnie musimy przekazać przyszłemu historykowi arystokracyi polskiej nazwisko hr. Władysława Tyszkiewicza, właściciela Landwarowa.

Hr. Tyszkiewicz przysłał wieniec na trumnę Orżewskiego. Wieniec przywiozła pani hrabina i brała udział w pogrzebie, a raczej w odprowadzeniu zwłok kata krożańskiego na dworzec kolejowy. Postępek hr. Tyszkiewicza wywołał powszechne oburzenie, uznał go za »niewłaściwy« nawet hr. Plater, wileński marszałek szlachty, taki gorliwy lojalista, że nawet ze swymi znajomymi, którzy przychodzą w interesie urzędowym, w swoim własnym gabinecie i w cztery oczy po rosyjsku rozmawia. Hr. Tyszkiewicz usprawiedliwiał się, że musiał złożyć wieniec jako prezes towarzystwa wyścigowego, chociaż uczynił to w swojem imieniu i za pośrednictwem swojej żony, która żadnej godności w towarzystwie wyścigów konnych nie piastuje.

Ci panowie zawsze się tłómaczą w podobny sposób. Hr. Plater, jako marszałek szlachty, «musiał» dać składkę na pomnik Murawiewa, hr. Czapski, jako prezydent miasta Mińska, «musiał» wystąpić z wnioskiem ofiarowania pewnej sumy z funduszów miejskich na budowę soboru prawosławnego w Warszawie i t. d. Sprawowanie przez nich urzędów i godności honorowych społeczeństwu nie daje żadnego zysku, im natomiast służy do usprawiedliwiania nikczemności, popełnianych dla korzyści osobistej lub z tchórzostwa.

SZKOŁY W GUBERNII LUBELSKIEJ.

W Królestwie na 9 z górą milionów mieszkańców jest tylko około 3600 szkół wszelkich kategoryj. Ta niedostateczna liczba szkół jest nierówno w kraju rozdzieloną, stosunkowo więcej bowiem mają gubernie, w których mieszka ludność prawosławna, dawniej unicka. Gubernia lubelska, według statystyki urzędowej, ma 624 szkół, mianowicie 1 wyższa (instytut agronomiczny w Puławach) 9 średnich i 614 niższych. Jedna szkoła niższa przypada więc na 1894 mieszkańców, kiedy wogóle w Królestwie na 300.

Do wszystkich szkół uczęszcza 30.087, czyli mniej niż 20% dzieci w wieku szkolnym. Według wyznań było w r. 1896 było 10.999 prawosławnych, 14.030 katolików, 1991 protestantów i 3,067 żydów.

Więcej niż połowa, bo 310 szkół, znajduje się w miejscowościach, w których mieszka ludność prawosławna, chociaż liczba tej ludności wynosi zaledwie 230.000. Jedna szkoła przypada tam na 745 mieszkańców. Na 32 000 protestantów wypada 53 szkoły (4 elementarne i 49 t. zw. kantoratów. Żydzi, w liczbie 163,000 mają 1 szkołę rządową, 5 prywatnych i 107 chederów, czyli jedna szkoła przypada na 1448. Natomiast katolicy, którzy stanowią ogromną większość ludności, mają tylko 120 szkół (7 prywatnych i 113 rządowych, właściwie miejskich i gminnych lub wiejskich). Jedna szkoła przypada na 6048 osób ludności katolickiej.

Prawda, że ludność katolicka i polska nie chętnie posyła dzieci do szkoły rosyjskiej, ale i b. unici również nie są przychylnie do tej szkoły usposobieni. Dla nich jednak rząd zakłada szkoły i hojnie je uposaża, kiedy o oświatę ludności katolickiej nie troszczy się wcale. Na jedną szkołę dla ludności polskiej przypada przeciętnie 117 uczniów, w niektórych szkołach wiejskich liczba uczniów wynosi 150, tymczasem na szkołę, przeznaczoną dla ludności prawosławnej, przypada zaledwie 35 uczniów tego wyznania.

Powiat hrubieszowski na 100,000 mieszkańców ma 73 szkoły, chełmski na 140.000—61, nie licząc chederów i kantoratów protestanckich. W tych powiatach przeważa chociaż nieznacznie ludność prawosławna. Tymczasem czysto polski i katolicki powiat lubelski na 124.000 mieszkańców ma zaledwie 19 szkół.

Wszystkie te cyfry wzięliśmy z *Warszawskiego Dniewnika*, który twierdzi, że brak szkół rządowych wywołuje powstawanie szkół tajnych w gubernii lubelskiej. Martwi go także ta okoliczność, że w wielu wsiach są dzieci, które nie słyszały nigdy »jednego wyrazu w języku państwowym«.

Nad brakiem szkół, dopóki w nich uczą niemal wyłącznie po rosyjsku, nie mamy racyi ubolewać, trzeba się tylko starać o rozwój szybszy nauczania domowego, czyli »tajnego« według terminologii urzędowej. Znamy, właśnie w gubernii lubelskiej, wsie, w których niema wcale szkoły, a jednak prawie wszyscy mieszkańcy umieją czytać i pisać.

Warszawskij Dniewnik, który lubi porównywać czasem rządy rosyjskie z polskimi rządami w Galicyi, mógłby przytoczone wyżej cyfry uzupełnić statystyką szkolnictwa galicyjskiego, z której czytelnicy jego dowiedzieliby się, że Rusini w Galicyi mają stosunkowo i absolutnie więcej szkół niż Polacy.

SPRAWA PUŁAWSKA.

Przed trzema tygodniami zapadł wyrok w procesie politycznym, który przez dłuższy czas zwracał uwagę ogółu i który po raz pierwszy w obecnym okresie naszego życia zaprowadził do cytadeli warszawskiej poważną liczbę włościan, oskarżonych o udział w propagandzie patryotycznej. Głównymi oskarżonymi w tym procesie byli studenci instytutu agronomicznego w Puławach oraz uniwersytetu warszawskiego, a czyny nielegalne, o które ich oskarżano, polegały na rozdawaniu włościanom książek, wśród których były i niecenzuralne, drukowane w Galicyi, oraz na oddziaływaniu przez wpływ osobisty w duchu patryotycznym.

Autorem sprawy jest naczelnik powiatowego okręgu żadarmskiego w Puławach, Bielskij, który przez swych agentów wykrył, iż studenci puławscy utrzymują bliskie stosunki z ludem okolicznym i rozpowszechniają śród niego literaturę polską. Rezultatem tego odkrycia było aresztowanie 15 studentów puławskich i sporej liczby włościan. Aresztowanych przewieziono do dziesiątego pawilonu cytadeli warszawskiej, a niebawem dołączono do nich trzech studentów warszawskich, z których jednego, Józefa Ciąglińskiego, sprowadzono aż z Ust'-Sysolska (gubernia wołogodzka) gdzie przebywał na zesłaniu za sprawę manifestacyi 17 kwietnia 1894 r. Rolę sędziego śledczego, jak zwykle w procesach politycznych, odegrał tenże żandarm Bielskij, a referował sprawę prokurator sądu okręgowego lubelskiego, Jerakow. Studentom puławskim zarzucono należenie wespół z warszawskimi do jednego towarzystwa oświaty ludowej, a Ciąglińskiemu przypisano charakter przedstawiciela *„centralnawo komitieta oświaty liudowoj"* do stosunków z Puławami, powołując się na fakt, iż w r. 1892, wespół z innym studentem, przebywającym obecnie po za granicami państwa rosyjskiego, jeździł do Puław, gdzie, zebrawszy studentów w mieszkaniu jednego z nich, czytali z nimi ustawy Towarzystwa oświaty ludowej, dyskutowali i *„dierżali dlinnyja rieczi"*. Naturalnie, na poparcie tych zarzutów inkwirent żadnych dowodów nie przytoczył.

Sprawa ciągnęła się półtora roku. Przez cały ten czas, aż do wyroku trzech studentów warszawskich, pięciu puławskich i trzech włościan trzymano w dziesiątym pawilonie, 10 studentów puławskich i resztę włościan wypuszczono z pod klucza w połowie roku zeszłego, a jeden student, Hryniewiecki, jak to powszechnie wiadomo, zakończył życie w cytadeli, niewiadomo, czy skutkiem znęcania się żandarmów, czy też skutkiem zagłodzenia się, istniały bowiem obie przyczyny i każda mogła śmierć wywołać.

Obecnie wiadome są wyroki na wszystkich, którzy do ostatka siedzieli w dziesiątym pawilonie, a więc na 11 osób. Po przybyciu w zamknięciu przez półtora roku skazani zostali: studenci warszawscy: Ciągliński i Dutkiewicz na zesłanie do wschodniej Syberyi, pierwszy na 5, drugi na 3 lata, Trenkner zaś na 3 lata do gubernii archangielskiej; studenci puławscy: Hempel na 3 lata wschodniej Syberyi, Gałecki zaś, Śniechowski, Prószyński i Humel na 3 lata zesłania do gub. archangielskiej; włościanie: Sietnicki, Filipek i Brzeziński na 2 lata zesłania w głąb Rosyi z wyborem miejsca (jadą, zdaje się, do Rjazania). Los reszty uczestników sprawy dotychczas jest niewiadomy.

Wszyscy prawie skazani, zarówno studenci, jak włościanie, pomimo półtorarocznego pobytu w więzieniu, trzymają się znakomicie zarówno pod względem fizycznym, jak moralnym. Jadą na wygnanie w wybornym humorze, jako ludzie, którzy wiedzą, co robili i za co ich prześladowanie spotyka. Szczególną śród nich uwagę zwraca Józef Ciągliński, człowiek dzielnego charakteru i wybitnych zdolności, pomimo młodego wieku (lat 27) po raz wtóry już więziony i deportowany.

Smutną kartę sprawy stanowi zachowanie się studenta puławskiego Humla, który zeznał wszystko, co wiedział, chcąc ocalić siebie koszteminnych. Nie mówilibyśmy o tem, gdyby zachowanie się jego było rezultatem chwilowej niepoczytalności, co miało miejsce z innym jego kolegą, który raz zrobił zeznanie, kompromitujące towarzyszy, ale potem

starał się napróżno rzecz naprawić i nawet usiłował sobie z rozpaczy życie odebrać. Humel ukarany został przez towarzyszy zerwaniem wszelkich stosunków i usunięciem nazawsze od udziału w pracach wspólnych.

Niebrak też w sprawie i epizodów humorystycznych. Studentowi Gałeckiemu zwrócono po wyroku pamiętnik, który przed aresztowaniem systematycznie prowadził i który podczas rewizyi zabrano. Znajduje się w nim ustęp: »Czytałem »Bez dogmatu«. Płoszowski jest to rycerz z dzisiejszej doby«. Wyrazy: »z dzisiejszej doby« żandarm Bielskij podkreślił sobie czerwonym ołówkiem, jako tytuł znanej seryj broszur politycznych. Inteligentni ludzie ci żandarmi !...

Z ZABORU PRUSKIEGO.

BANK HAKATYSTOWSKI,

Niezadowoleni z powolnego działania komisyi kolonizacyjnej hakatyści założyli przed dwoma laty *Landbank* w celu nabywania i odprzedawania w całości lub częściowo majątków ziemskich w prowincyach wschodnich Prus. Ma się rozumieć, *Landbank* sprzedaje ziemię tylko Niemcom. Widocznie robi dobre interesy, jeżeli za rok ostatni dał uczestnikom 7% dywidendy a 5% zysków przelał do funduszu rezerwowego.

Według sprawozdania za rok 1896 kupił ów bank 15 majątków ziemskich, z tych 4 w Poznańskiem, 7 w Prusiech zachodnich, 2 w Prusiech Wschodnich i 2 w prowincyi pomorskiej. Oto wykaz tych majątków.

W Poznańskiem: Dąbrówka Ludomska, w powiecie obornickim, 6200 morgów; Bługowo, w powiecie wyrzyskim 2400 m.; Wielki Damasław, w powiecie wągrowieckim, 1800 m.; Pawłowo, w powiecie wągrowieckim, 8700 m.

W Prusiech zachodnich: Karbowo w powiecie brodnickim, 14,000; Wielki Klincz, w powiecie kościerskim 2500; Chwarzenko A i Chwarzenko B. w powiecie kościerskim razem 2000, Trzepowo i Schönhof w tymże powiecie — 3700 i 650 morgów, wreszcie Papowo, w powiecie toruńskim 3100 morgów.

Słowem nabył Landbank w ciągu półtora roku 19100 morgów ziemi w Poznańskiem i 25.950 w Prusiech Zachodnich, czyli razem 45.000 morgów pruskich, przeszło 11.000 hektarów. Oprócz tego kupił Koszelewy i Starą Lipkę w Prusiech Wschodnich (powiaty lidzbarski i niborski), razem 15.000 morgów i Reszelkow na Pomorzu—8000 morgów.

Z nabytego obszaru rozparcelowano prawie całkowicie Reszelkow, Dąbrówkę Ludomską i Schönhof, czyli 10.650 morgów, z innych zaś wsi częściowo około 14.000 morgów. Liczba nabywców (24) wskazuje, że właściwie sprzedawał bank większe folwarki nie zaś kolonie.

Kapitał zakładowy *Landbanku* —5 milionów marek — okazał się niewystarczającym, podniesiono go więc do 10 milionów marek.

Przytoczone cyfry i fakty dowodzą, że i nasz Bank ziemski mógłby działalność swoją rozszerzyć, gdyby miał większy kapitał zakładowy.

SZKODLIWY BOJKOT.

Pisaliśmy już, że niektórzy kupcy warszawscy i galicyjscy w odpowiedzi na agitacyę hakatystów postanowili nie brać wcale towarów z fabryk niemieckich. Jednocześnie *Kuryer warszawski* zachęcać zaczął lekarzy, żeby nie wysyłali chorych do wód w Niemczech. Wbrew temu, co twierdzą pesymiści, sądzimy, że tego rodzaju »bojkot« mógłby się rozwinąć szerzej i wywrzeć nawet wpływ pożądany na opinię niemiecką. Przykład Anglików, którzy bojkotowaniem wszystkiego, »zrobionego w Niemczech», wyrządzili sporo szkód handlowi niemieckiemu, jest w danym wypadku bardzo pouczającym. Ale nie trzeba szukać w Anglii przykładów analogicznych, jeżeli można je znaleźć w Warszawie. Od lat dziesięciu pod wpływem rozbudzonego ruchu antysemickiego wiele osób w Warszawie i wogóle w Królestwie przestało kupować w sklepach żydowskich. Wprawdzie niektórzy tylko stosują tę zasadę bezwzględnie, inni często odstępują od niej w niektórych wypadkach, w każdym razie jednak, dzięki temu „bojkotowi", rozwijać się zaczęło w ostatnich latach kupiectwo chrześcijańskie. Tymbardziej więc „bojkotowanie" towarów niemieckich mogłoby zyskać wśród kupców i wśród publiczności wielu gorliwych zwolenników.

Ale słusznie ktoś zaznaczył, że w zastosowaniu tego »bojkotu» trzeba zachować wielką ostrożność, ażeby, chcąc dokuczyć Niemcom, a raczej Prusakom, nie zaszkodzić Polakom w zaborze pruskim. Że taki niepożądany rezultat bezwzględnego bojkotowania jest możliwym, świadczą artykuły w *Kuryerze warszawskim* i *Wieku*, wzywające publiczność polską, żeby wstrzymała się od wyjazdu do Zoppot (Sopoty), miejscowości kąpielowej nad morzem Bałtyckiem.

Jakiś Niemiec, podobno księgarz miejscowy, zamieścił w *Danziger Zeitung* artykuł, dowodzący, że Polacy nie są wcale pożądanymi gośćmi w Sopotach i mogą nie przyjeżdżać wcale. Artykuł ten dolał oliwy do ognia, chociaż inni Niemcy z Sopot, obawiając się strat, zaprotestowali natychmiast przeciw twierdzeniom owego księgarza i zapewnili, że hakatyzm nie ma wcale między nimi zwolenników.

Przeciw bojkotowi Sopot oświadczyły się również miejscowe pisma polskie, a jedno z nich wydało nawet list otwarty p. t.: »Czy jeździć do wód morskich do Sopot, czy też nie jeździć.« Dowodzą one słusznie, że okręg wyborczy pucko-wejherowsko-kartuzki, w którym leżą Sopoty, jest przeważnie polskim, mieszka w nim bowiem ludność kaszubska. Ubytek 2.000 gości polskich byłby po prostu klęską ekonomiczną dla tej ludności, która wszystkie wytwory swego gospodarstwa sprzedaje w Sopotach. Dodać trzeba, że w miejscowości kąpielowej są już trzy pensyonaty i dwa sklepy polskie, które również poniosły by znaczne straty.« Dalej — czytamy w liście otwartym, »ucierpiałyby istniejące już w Gdańsku składy polskie, a wreszcie ucierpiałaby też bardzo cała rzesza pokojówek, służących, kucharzy, kelnerów, sprzedawaczek i subjektów polskich. Wszyscy ci ludzie, li tylko ze względu na Polaków, którzy w Sopotach przebywają, znajdują zatrudnienie u niemieckich chlebodawców i wielu z nich robi znaczne oszczędności, które później samodzielnym przedsiębiorstwom służą jako podstawy.»

Ale są inne, ważniejsze jeszcze względy, przemawiające przeciw bojkotowi. Pobyt 2.000 inteligentnych Polaków bardzo dodatnio oddziaływa na lud kaszubski pod względem narodowym. Dawniej każdy Kaszuba widział w niemczyźnie coś wyższego i lepszego od swej narodowości, teraz przekonywa się naocznie, że można być człowiekiem zamożnym i inteligentnym, a równocześnie Polakiem. Podczas ostatnich wyborów do parlamentu Sopoty były ogniskiem agitacyi narodowej i właściciel »Domu polskiego» a zarazem wydawca *Gazety grudziądzkiej* p. Kulerski otrzymał około 1.200 głosów, t. j. dwa razy tyle, ile miał przy poprzednich wyborach kandydat polski, ks. Wolszlegier.

Nie unikać więc Sopot i podobnych miejscowości, ale, przeciwnie, jeździć do nich powinniśmy gromadnie i żądać przedewszystkiem polskiej usługi w sklepach, mieszkaniach, hotelach, oraz popierać wszelkie przedsiębiorstwa polskie. «Gdy w ten sposób tendencya bezwzględnego popierania

wszystkiego co swojskie się ujawniać zacznie, gdy się okaże, iż to wszystko nie szybko gasnący ogień słomiany, wówczas i składy i inne przedsiębiorstwa polskie w Sopotach i Gdańsku jak grzyby po deszczu z ziemi wyrastać będą, a po 20 latach niemieckość w Sopotach będzie należała do historyi.»

Stosuje się to nietylko do Sopot, ale do wszystkich podobnych miejscowości, chociażby dziś zniemczonych, w zaborze pruskim. W procesie odniemczania naszych kresów zachodnich taki nawet czynnik, jak napływ turystów i gości polskich może mieć ważne znaczenie.

KLERYCY POLSCY.

Równie gorliwym jak kardynał Kopp germanizatorem jest biskup chełmiński Redner. Właściwie sam biskup jest podobno człowiekiem słabej woli i obojętnym, ale ulega wpływowi otoczenia. Klerycy Polacy w seminaryum w Pelplinie znajdują się pod ścisłym dozorem, były nawet wypadki, że wydalano ich za czytanie pism polskich. Obecnie nawet tak ścisły dozór nie wystarcza germanizatorom, postanowili więc sprowadzić do m i n i m u m liczbę Polaków w seminaryum. Z kilkunastu kandydatów, którzy po ukończeniu gimnazyum w Chełmnie chcieli wstąpić do stanu duchownego, nie przyjęto nawet połowy, natomiast przyjmowano takich nawet Niemców, którzy mieli gęby, pokiereszowane w pojedynkach na rapiry.

Jeden z odrzuconych zgłosił się do seminarym w Poznaniu, ale chociaż miał dobre świadectwa i polecenie swego proboszcza — nie chciano go tam przyjąć. Wobec tego nasuwa się pytanie: co ma robić i dokąd iść młodzież polska z Prus Zachodnich, mająca powołanie do stanu duchownego? Czy władza duchowna w Poznaniu sądzi, że za dużo jest już księży Polaków lub że potrzeby religijne ludu polskiego mogą równie dobrze zaspakajać księża Niemcy? Kiedy dawnymi czasy za rządów germanizatora biskupa Sedlaga w dyecezyi chełmińskiej za pomocą różnych podstępów usuwano kleryków Polaków z seminaryum pelplińskiego, wydalonych chętnie przyjmowano w dyecezyi gnieźnieńskiej. Ale wówczas arcybiskup i księża nie zajmowali się jeszcze polityką ugodową.

PROKURATORYA PRUSKA.

Zaznaczyliśmy w poprzednim numerze wynik procesu, wytoczonego redaktorowi odpowiedzialnemu *Gazety grudziądzkiej*, oskarżonemu o obrazę ks. Jabłońskiego i 2 nauczycieli katolików, którzy brali udział w obchodzie setnej rocznicy istnienia gminy ewangelickiej w Tucholi. Okazało się na sądzie, że ani ks. Jabłoński, ani owi dwaj nauczyciele, zrozumiawszy *post factum* niewłaściwość swego postępowania, nie myśleli wcale skarżyć redaktora za artykuł, karcący ich udział w obchodzie. Do podania skargi pośrednio zmusiła rzekomo obrażonych prokuratorya, co wobec sądu stwierdzili.

Ale prokuratorya w Grudziądzu w gorliwości swej idzie nieraz jeszcze dalej, niż w owej sprawie. Przed paru miesiącami w dodatku do *Gazety grudziądzkiej* pomieszczona była rycina, przedstawiająca bałwana ze śniegu, z którym bawią się, niezbyt grzecznie, malcy. Ponieważ bałwan podobny był do konterfektu Bismarka, prokurator uznał w pomieszczeniu tej ryciny obrazę kanclerza i wytoczył proces gazecie, polecając jednocześnie odbyć rewizyę w lokalu redakcyi i zabrać, jako dowód rzeczowy występku, kliszę owego drzeworytu.

Obecnie zawiadomiono redaktora *Gazety grudziądzkiej*, że procesu zaniechano, ponieważ ks. Bismak nie zgodził się na postawienie wniosku o ukaranie za obrazę.

Cała ta sprawa jest wyraźnem i kilkakrotnem pogwałceniem prawa. Nie było żadnego uzasadnionego powodu do odbycia rewizyi, a tymbardziej do zabrania kliszy. Zabranie pisma lub rysunku może być dokonanem tylko w następujących wypadkach: 1) wzywanie do popełnienia czynu karygodnego, 2) obraza majestatu, 3) wzywanie do oporu władzy, 4) podburzanie klas spełecznych, 5) treść lubieżna. Ponieważ ks. Bismark nie tylko nie jest »majestatem«, ale obecnie jest zwyczajną osobą prywatną, zabranie kliszy z powodu obrazy kanclerza jest wyraźnem nadużyciem władzy.

Pogwałceniem wyraźnego przepisu prawa było również wytoczenie procesu, bowiem artykuł 194 kodeksu karnego powiada: dochodzenie obrazy następuje tylko na wniosek obrażonego (*die Verfolgung einer Beleidigung tritt nur auf Antrag ein*). Przyznał to zresztą sam prokurator, zawiadamiając oskarżonego, że sprawa została umorzona, ponieważ ks. Bismark odmówił postawienia wniosku o ukaranie (*nach dem die Stellung des erforderlichen Strafantrages abgelehnt worden ist*). Z wyrażenia tego logicznie wynika, że go do postawienia wniosku zachęcano lub wzywano, do czego władza prokuratorska żadnego nie miała prawa.

Dla prasy polskiej w zaborze pruskim wyjasnienie tej sprawy jest bardzo ważnem i Koło powinno koniecznie interpelować ministra sprawiedliwości.

SPRAWKI CARNAPA.

Bohater opalenicki stawał niedawno przed izbą karną w Lesznie, jako oskarżony w dwóch sprawach o pobicie. Podczas procesu opalenickiego wyszły na jaw niektóre sprawki Carnapa, jeszcze nie przedawnione, i prokuratorya musiała pociągnąć go do odpowiedzialności.

Izba karna przyznała oskarżonemu okoliczności, łagodzące(?) winę i skazała go na 200 marek grzywny, chociaż prokurator żądał sześciotygodniowego więzienia.

W toku sprawy okazało się, że landrat, kiedy jeszcze Carnap był komisarzem, dwukrotnie oskarżał go przed regencyą o różne wykroczenia i łapownictwo. Regencya była jednak dziwnie pobłażliwą dla winowajcy, kazała mu bowiem tylko zapłacić 50 marek kary porządkowej, ze względu, że »nie pojmował należycie znaczenia popełnionych wykroczeń.«

Obrońca Carnopa zaznaczył, że oskarżony otrzymuje obecnie »z łaski królewskiej« 50 marek pensyi miesięcznie i straciłby prawdopodobnie tę pensyę, gdyby go powtórnie skazano.

Ta »łaska królewska« jest równie dziwną, jak nieświadome łapownictwo.

Z GALICYI.

FAŁSZYWY KROK.

Parlament wiedeński zebrał się po feryach wielkanocnych na nowo, a rozgardyasz panuje w nim na pozór gorszy jeszcze, niż przedtem. Umysły nie uspokoiły się wcale w czasie przerwy świątecznej, przeciwnie, buta germańska, podrażniona rozporządzeniami językowemi, wydanemi dla Czech i Moraw, zaprzysięgła rządowi zgubę i skupiła w tej walce chwilowo wszystkie żywioły niemieckie z wyjątkiem frakcyi Dipaulego, należącej, jak wiadomo, do większości rządowej. Zaraz na pierwszem posiedzeniu, korzystając z postanowień regulaminu izby, rozpoczęli posłowie niemieccy politykę obstrukcyjną, która ma na celu uniemożliwić wszelką pracę parlamantarną. Udało im się to na razie i z tego powodu podobno stronnictwa, większość rządową tworzące,

mają zamiar przeprowadzić niebawem zmianę regulaminu przez ścieśnienie dowolności stawiania wniosków nagłych i żądania imiennych głosowań. Środek to obosieczny, ale w tym wypadku może konieczny. Ze strony Niemców, czujących bądź co bądź zwrócone przeciw sobie ostrze rozporządzeń językowych, obstrukcya *à outrance* jest do pewnego stopnia zrozumiałą. Trudno natomiast pojąć, z jakich pobudek i przyczyn w jednym z wrogami ludów słowiańskich szeregu znaleźli się galicyjscy posłowie opozycyjni, ludowcy i stojałowczycy. Wszakże ani tendencya owych rozporządzeń, na wskróś sprawiedliwa, ani stanowisko rządu w danej sprawie nie może być dla tych posłów niesympatyczne. Tłómaczy ich wprawdzie *Kuryer Lwowski*, ale tłómaczenie to, naszem zdaniem, nie wytrzymuje krytyki. »Polska i ruska oppozycya — pisze *Kuryer* — wychodzi z zapatrywania, że dopóki w parlamencie zasiada kilku posłów z Galicyi, których wybory odbyły się nielegalnie, dopóki niesprawiedliwości tej nie naprawi się bądź przez dobrowolne złożenie przez nich mandatów, bądź przez rychłe ich unieważnienie, dopóty parlement nie powinien przystępować do załatwiania spraw rządowych«. Wątpić wypada, czy powyższa argumentacya kogo przekona. Przedewszystkiem bowiem obstrukcyjna polityka Niemców niema nic z wyborami galicyjskimi wspólnego, a rozporządzenia językowe, przyznające pobratymcom naszym część praw im należnych, nie mogą i nie powinny być dla posłów polskich okazyą do załatwiania rachunków z rządem. Sposobność lepsza do tego nadarzy się niejednokrotnie w innych sprawach. Zresztą, gdyby nawet tak było, jeżeli polska opozycya w parlamencie rzeczywiście z tego jedynie powodu stanęła po stronie Niemców, dlaczego ci posłowie ani słowem nie określili swego stanowiska, dlaczego jasno nie postawili kwestyi. Sądzimy, że w szczególności posłowie ludowi byliby się o wiele lepiej przysłużyli sprawie, gdyby zamiast popierać pośrednio zapędy upokorzonego krzyżactwa, byli wystąpili przy tej właśnie sposobności z energicznem wezwaniem do rządu, aby konsekwentnie w analogiczny sposób uregulował sprawę językową na Śląsku. Zamiast uzasadnionych, niestety, zarzutów spotkałoby ich niewątpliwie zasłużone uznanie i wdzięczność ze strony wyborców i całego społeczeństwa.

ZMIANA STATUTU KOŁA.

Zasługa posłów ludowych przez poważne wysunięcie na porządek dzienny sprawy śląskiej i śmiałe upomnienie się dla kresów naszych o taki sam wymiar sprawiedliwości, jakiego świeżo doznały Czechy i Morawy, byłaby tym większą i donioślejszą, że inicyatywy w tym względzie trudno się spodziewać skądinąd, a już najmniej od Koła polskiego, które nietylko, że mimo wpływów, jakimi się tak często chlubi, dotąd faktycznie nic dla polskości na Śląsku nie zdziałało, ale nieustannie gorliwych dokłada starań, aby stracić resztki sympatyi w kraju. Dowodzi tego najlepiej stanowisko, jakie większość Koła zajęła w sprawie osławionej solidarności poselskiej i ściśle związanej z nią zmiany statutu.

Pod hasłem tej solidarności odbyły się ostatnie wybory, a zmianę statutu uznawali w swych mowach kandydackich za wskazaną, konieczną i palącą nietylko liberalni posłowie z miast, ale i niejeden z konserwatystów. To też zaraz po zwołaniu parlamentu na pierwszem posiedzeniu Koła, imieniem lewicy tegoż, poseł Weigel wystąpił z wnioskiem o wybranie komisyi, którąby w jak najkrótszym czasie opracowała i przedłożyła projekt zmiany przestarzałego statutu w tym duchu, aby solidarność obowiązywała wszystkich członków tylko w najważniejszych, istotnie »narodowych« sprawach i aby po za tem mniejszość klubu miała większą niż dotąd swobodę działania, tak w pełnej Izbie jako też w komisyach. Cóż się dzieje? Wniosek przyjęto, komisyę wybrano, do dziś dnia jednak, choć już miesiąc upłynął, o załatwieniu sprawy, takiem lub owakiem, ani słychać. Istnieje nawet wątpliwość, czy owa komisya odbyła choć jedno posiedzenie, czy się wogóle zastanawiała na seryo nad wykonaniem jednomyślnej uchwały Koła. Wieści jeno chodzą, zdaje się bliskie prawdy, że większość klubu, ulegająca biernie hypnotycznym podszeptom kilku zawodowych intrygantów, ma zamiar milcząco sprawę ubić, obawia się bowiem, że w razie, gdyby statut naprawdę został w duchu liberalnym zmieniony, mogliby wejść do Koła ludowcy i stojałowczycy i powiększyć postępową grupę posłów, któraby w takim wypadku wzrosła do siły, zdolnej poważny, a nieraz i decydujący wpływ wywierać na postanowienie całej reprezentacyi polskiej w parlamencie.

Nie wiemy, o ile rachuby te są trafne, wobec stwierdzonej wszakże niechęci konserwatywnej większości Koła do wszelkich, choćby najdrobniejszych ustępstw na rzecz postępu i dążeń, wskazanych potrzebami ogólno narodowemi, przewidywać można, że sprawa istotnie w powyższy, skandaliczny sposób się zakończy. Ale co wówczas poczną »demokraci« z Koła, którzy wyborcom swoim obowiązujące złożyli przyrzeczenie, że zmianę statutu bądź co bądź przeprowadzą? Czy dla siebie wysnują stąd logiczne konsekwencye, czy też nadal, z zapałem, lepszej sprawy godnym, kruszyć będą kopie o utrzymanie solidarności »narodowej« z kastowym egoizmem, który tak cynicznie nimi pomiata w kwestyach *par excellence* zasadniczych?

BAŁAMUCTWO POLITYCZNE.

Na Wielkanoc ruską ks. Stojałowski wspaniałomyślnie podarował Rusinom Galicyę wschodnią. Jeszcze w dniu 4 marca na zebraniu »polskiego chrześcijańsko ludowego koła« podniesiono hasło »Ruś dla Rusi«, o czem teraz *Pszczółka* oznajmia:

»Ruś dla Rusi« to znaczy, że w tak zwanej wschodniej Galicyi należy się Rusinom nietylko równouprawnienie, ale i też pierwszeństwo; że kraj ten, jak za polskich czasów, powinien się nietylko nazywać, ale i być »Rusią«, a więc — z *zastrzeżeniem* i za *poręczeniem* praw narodowych mieszkających na Rusi Polaków, rząd i kierownictwo wszystkich spraw publicznych, społecznych powinno być oddane ludności ruskiej, aby lud ruski rządził sobą wedle woli swojej.«

Ma się rozumieć, to podniesienie hasła nie ma żadnego praktycznego znaczenia i sam ks. Stojałowski rozumie dobrze, że ani do pierwszeństwa, ani do rządu i kierownictwa spraw publicznych Rusini nie są zdolni i nie mają żadnego prawa. Jest to prostu nowy środek agitacyjny, nowe bałamuctwo, przeznaczone do mącenia w głowach ludu. Dla uzasadnienia darowizny ks. Stojałowski fałszuje nawet historyę, twierdząc, że Ruś dobrowolnie połączyła się z Polską. Twierdzenie to jest fałszem, ile dotyczy Rusi Czerwonej, t. j. dzisiejszej wschodniej Galicyi, która została wcielona do Polski przez Kazimierza Wielkiego. Nie o to zresztą chodzi, ale o to, że hasło, rzucone przez ks Stojałowskiego wręcz sprzeciwia się dążeniom polskiego ludu w Galicyi wschodniej, W kilku okręgach mieszanych chłopi polscy wyrażali niezadowolenie z tego powodu, że nie postawiono kandydatur ludowych. przez co zmus ono ich głosować albo na szlachcica Polaka, albo na Rusina. A może, jak przypuszcza *Hałyczanin*, w ks. Stojałowskim i p. Danielaku odezwała się krew ruska. Inteligencya polityczna i stałość tego »oficera« świadczą o wpływie dziedziczności. Kto wie nawet, czy ten koncept przyznania Rusinom pierwszeństwa nie wyszedł z jego głowy, bo, jak nas zapewniano, wskutek

ciężkich przejść i wytężonej agitacyi wyborczej zdolności umysłowe ks. Stojałowskiego bardzo osłabły, i p. Danielak opanował go całkowicie. Wprawdzie oświadczył on, że użyje całego swego wpływu i skłoni tytularnego wodza «koła chrześcijańsko-ludowego« do zaniechania wybryków moskalofilskich, ale łatwiej uwierzyć w możność nawrócenia ks. Stojałowskiego na drogę rozsądku i uczciwości politycznej, aniżeli w szczerość obietnic patryotycznych p. Danielaka.

GIMNAZYUM NIEMIECKIE WE LWOWIE.

Jako zabytki dawnych czasów pozostały w Galicyi dwa gimnazya niemieckie — w Brodach i we Lwowie. Żydzi brodzcy niedawno doszli nareszcie do przekonania, że wypada im być Polakami i rada miejska postanowiła i uchwaliła przekształcić stopniowo gimnazyum tamtejsze na polskie. Nie oddziałało to jednak na Żydów lwowskich, ani na radę miasta Lwowa, ani nawet na prasę, która uchwałę brodzką z wielkiem uznaniem powitała. Gimnazyum niemieckie we Lwowie ma jeden cel widoczny — niemczenie młodzieży żydowskiej. Liczy ono zaledwie 354 uczniów, kiedy w gimnazyach polskich jest po 700 i więcej, a nawet w ruskiem około 700. Podówczas gdy w polskich gimnazyach i ruskiem liczba uczniów stale się zwiększa, w niemieckiem zmniejsza się z każdym rokiem. Z 354 uczniów było w r. ub. 181 Żydów, którzy nawet po wyjściu z tej szkoły używają niemal wyłącznie języka niemieckiego w życiu domowem i towarzyskiem. Resztę uczniów stanowi garstka synów oficerów Niemców i spory (więcej niż 100) zastęp dzieci rodziców polskich i ruskich którym się zdaje, że uczęszczanie do szkoły niemieckiej ułatwi ich synom karyerę.

Gorących zwolenników niemczyzny z tego właśnie powodu często spotkać można w sferze mieszczańskiej, zwłaszcza wśród t. zw. „łyków“ zbogaconych. Oddają oni chętnie dzieci swoje nietylko do gimnazyum niemieckiego, ale i do szkoły elementarnej ewangielickiej, w której również niewiadomo z jakiej racyi kwitnie niemczyzna, bo znaczna większość ewangielików we Lwowie przyznaje się do narodowości polskiej.

Istnienie gimnazyum niemieckiego we Lwowie jest zupełnie zbytecznem, a nawet niewątpliwie szkodliwem. Ponieważ napływ uczniów do gimnazyów polskich wciąż wzrasta, otwarcie nowego gimnazyum jest koniecznem i nie nastąpiło dotychczas zapewne tylko z powodu braku funduszów. Zaprowadzenie języka wykładowego polskiego w gimnazyum zaradziło by na razie pilnej potrzebie. Mamy więc chociażby ze względu na tę okoliczność nadzieję, że Lwów nie da się zawstydzić Brodom i postara się o przekształcenie tego rozsadnika niemczyzny na szkołę polską.

Z KRESÓW.

Z Górnego Śląska.

Jednem z tych urządzeń, które okazały się skutecznemi w wynarodowieniu polskiego ludu na Górnym Śląsku, jest, niestety, sam kościół katolicki, obecnie pod zarządem ks. kardynała Koppa zostający.

Co do osobistych sympatyi tego dostojnika kościelnego do polskości nie byliśmy, zdaje się, dotąd nigdy w błędzie. Począwszy od smutnej pamięci wystąpienia ówczesnego biskupa Fuldy w pruskiej izbie panów w r. 1886 w sprawie stumilionowego funduszu kolonizacyjnego, aż do ostatniego »ukazu« w sprawie łączności katolickiego kleru z *„Gwiazdką Cieszyńską“*, wszystko stoje nam tak żywo w pamięci, że pod tym względem chyba i na przyszłość nieporozumienia być nie może.

Jeżeli nas mogło coś powstrzymać od niejednokrotnego wypowiedzenia cierpkiej może prawdy, to aż nadto zrozumiałe poszanowanie wobec kościoła, a w pewnej mierze i obawa procesów prasowych. W ciężkiem uciśnieniu, pod jakiem obecnie tu cierpimy ze strony rządu, zwykliśmy uważać kościół za jedyny puklerz a niemieckich naszych współwyznawców za jedynych sprzymierzeńców, nie dziwić się zatem, jeżeli podwójnie ostrożnie oglądamy się poza siebie, nie chcąc zrażać tych, którzy nam pomocą być powinni.

Tam jednakże, gdzie się rozchodzi o ważne sprawy, poczyna i nasza okrzyczana grzeczność polska ustępować i zdobywamy się na coś, co z czasem i na odwagę mówienia prawdy bez względu na osobę wyrość może.

Liczne dotychczasowe sposoby wyrażania naszego żalu z powodu niesprawiedliwości, w kościele i przez kościół nam wyrządzanych, nie odnosiły skutku, raz dlatego, że skargi te skierowane były zawsze na ucisk ze strony Niemców, do których i sam ks. kardynał się zalicza, powtóre i dlatego, że sami z góry już uniewinniamy niedostateczność jego opieki, tłumacząc, że acz z bólem serca zmuszony jest nie przeszkadzać robocie germanizacyjnej przez kościół, byle położenia katolicyzmu w Niemczech nie pogarszać.

Dla ilustracyi stosunku polskiego katolicyzmu do niemieckiego luteranizmu na Śląsku niech posłuży następujący wyciąg statystyczny:

W ciągu ostatnich lat siedmiu od r. 1889 — 1895, przeszło w Prusiech, a raczej jak to urzędownie się nazywa, w 10 »starszych prowincyach« na rządowy luteranizm:

1960 żydów, 18.237 katolików a 4022 członków innych wyznań.

Naodwrót przeszło z wyznania ewangelickiego 66 na judaizm, 1887 na katolicyzm a 12.729 do innych wyznań lub do bezwyznaniowości.

Na czysto zatem ewangelicki kościół zyskał żydów 1894, katolików 16.340; a stracił na korzyść innych wyznań i bezwyznaniowości 8 707.

Zysk ewangelicki ze szkodą kościoła katolickiego rekrutował się w liczbach: 5801 ze Śląska; 2602 z Brandenburgii i Berlina; 1950 z Nadrenii i t. d.

Z ogólnej liczby 18.237 odstępców katolickich z całych Niemiec przypada zatem na sam Śląsk 5.801, czyli prawie trzecia część.

O tem, ilu z tych odstępców śląskich przypada na pruski patryotyzm ks. biskupa wrocławskiego, niestety statystyka milczy.

Nie posiadamy pod ręką statystyki katolicyzmu w Niemczech według prowincyi, aby liczebnie modz wykazać, jak nieproporcyonalnie wysoki procent odszczepieńców na Śląsk przypada.

Komu wiadomo, że nie Dolny, ani Środkowy Śląsk, tylko przedewszystkiem nasz polski Górny Śląsk jest przeważnie katolicki, ten zrozumie, że tak zastraszająco wysoki procent renegatów tylko, a conajmniej, przeważnie za pomocą środków germanizacyjnych mógł być osiągnięty, którym władza kościelna bądź otwarcie sprzyja, bądź bardzo niewyraźnie tylko się opiera.

Czy kurya rzymska śledzi pruską statystykę, nie wiemy, sądzimy jednak, że na fakt protestantyzowania się Śląska należałoby zwrócić baczną uwagę.

Według obliczeń statystycznych jest dziś na Górnym Śląsku 202 szkoły ewangelickie. Niektóre z nich, istnieją dla szczupłej liczby dzieci jako w Tylowicach dla 17, w Bia-

łej dla 14, w Hulczynie dla 15. Bardzo często inspektorami szkół katolickich są protestanci. W wielu szkołach do których dzieci katolickie uczęszczają, wisi portret Lutra. A z otoczenia ks. kardynała, jak o tem niedawno pisano, wychodzą memoryały do rządu, zapewniające, że dzieci katolickie z pożytkiem mogą słuchać nauki religii w języku niemieckim. Nic dziwnego, że w takich warunkach propaganda luteranizmu rozwija się coraz szerzej. *Chim.*

PRZYGOTOWANIA WYBORCZE.

Pisaliśmy już poprzednio o artykułach i listach, zamieszczanych w *Gazecie ludowej*, a wzywających lud mazurski do wyboru własnego posła. Dotychczas w sejmie pruskim i parlamencie przedstawicielami Mazurów są zachowawcy Niemcy, którzy o potrzeby narodowe wyborców zupełnie się nie troszczą i żywią względem Polaków wrogie usposobienie.

Sprawa jest trudną i, pomimo przewagi liczebnej Mazurów w kilku okręgach, w żadnym wybór posła narodowego nie jest pewny. Chociażby jednak nie udało się przeprowadzić pożądanego kandydata, agitacya wywrze wpływ dodatni na lud i rozbudzi w nim świadomość polityczną.

Rozumie to dobrze »Stary Mazur«, który o sprawie wyborów pisze w *Gazecie ludowej*. Radzi on na początek rozwinąć agitacyę w trzech powiatach łeckim, margrabowskim i jańsborskim. »Aby w jednym okręgu wybrać na posła, to później za przykładem mógłby pójść okręg za okręgiem«. W wymienionych trzech powiatach, które jednego posła do parlamentu wybierają, »jest naszych 5 razy tyle co Niemców«. Ale, niestety, na świadomość ludu nie wiele liczyć można, »kto mu obiecuje tylko, nie mówiąc o fundowaniu cygar lub piwa, to poszedłby za nim prawie w ogień, albo też żandarm jak powie — tego a tego masz wybrać, to się boi żandarma, jak Pana Boga«.

Tymbardziej więc trzeba zawczasu zwoływać zebrania nietylko dla wyboru członków przyszłego komitetu, ale i dla tego, żeby lud o prawach jego pouczać i do samodzielnego występowania przyzwyczajać.

Jak nizki jest jeszcze poziom wykształcenia politycznego na Mazurach, świadczą sposoby agitacyi, używane przez konserwatystów:

»Podczas ostatnich wyborów to w pogranicznych wioskach kazali konserwatyści wydrukować ogromne plakaty z napisem, że jeżeli nie będą za konserwatystą głosować, to Moskal wyda nam wojnę. Czytelnicy myślą może, że ja tam drwiny robię, nie, dalibóg tak było! Plakaty takie widziałem na własne oczy w Prostkach. Mniej więcej tak tam stojało na tych plakatach: »Wybierajcie tego a tego pana, bo jak on nie przejdzie, to Moskal zaraz wyda nam wojnę«. Ludek naturalnie uląkł się i ja sam słyszałem, jak mawiali do siebie chłopi: »Wybierajmy tego, bo Rusak gotów przyjść, a wtedy większa bieda«.

»Stary Mazur« wzywa czytelników *Gazety* żeby wypowiadali zdanie w sprawie wyboru własnego posła i radzi jak najrychlej zwołać zebranie przedwyborcze. »My uważamy siebie samych za nic. Obawialiśmy się dotychczas wybierać własnego posła, nasze zażalenia i skargi oddawaliśmy w ręce człowieka, który ani stanem, ani mową nam nierówny. Uszanujmy samych siebie, dokażmy, że i my jesteśmy ludźmi, że i my mamy honor, że i z naszego stanu pragniemy mieć ludzi, którzyby nas w parlamencie zastępowali. Niechaj dzień zmartwychwstania Pańskiego będzie dla was dniem, abyście tak samo zmartwychwstali, obudzili się ze snu i podumali, że dotychczas byliście na usługach u drugich, że we własne gniazdo paskudziliście. Zabierzcie się do rzeczy i pokażcie, że umiecie doznawać i macie chociaż chłopski, ale za to bardzo zdrowy rozum«.

Więcej w tem charakterystycznem wezwaniu poczucia odrębności chłopskiej i godności swego stanu, aniżeli świadomości narodowej. Ale i na nią wkrótce kolej przyjdzie, skoro ruch się zacznie, jak już przyszła na Śląsku i na Warmii.

STOWARZYSZENIA POLSKIE NA BUKOWINIE.

Jedno z konserwatywnych pism galicyjskich wystąpiło niedawno z twierdzeniem, że żywioł polski na Bukowinie cofa się i wynaradawia, a jako dowód tego przytoczyło, że tameczne stowarzyszenia polskie systematycznie upadają. Czerniowiecka *Gazeta polska* w odpowiedzi wykazała kilkoma artykułami bezzasadność powyższego twierdzenia. Odpowiedź ta zasługuje na uwagę, zawiera bowiem treściwy przegląd życia polskiego na Bukowinie z ostatnich lat kilkunastu. Pod wpływem naturalnego demokratyzowania się społeczeństwa, życie to — w znaczeniu politycznem — coraz szersze i niższe obejmuje warstwy. Podczas gdy u Rumunów, pisze *Gazeta*, obywatelstwo wiejskie przybrało cechę narodową i wytworzyło spójnię pomiędzy sobą a inteligencyą miejską, przyczyniając się tem samem do utrzymania jedności obozu, u nas, mimo analogicznych usiłowań kilku ludzi, do ścisłej organizacyi nie przyszło. Stało się tedy, że punkt ciężkości pracy publicznej przeniósł się na inteligencyę miejską i skoncentrował się w stolicy kraju. Obywatelstwo wiejskie, wypuściwszy z rąk swych sztandar, pozostało prawie na uboczu, z nielicznymi oczywiście wyjatkami. Ów brak łączności jednak między miastem a wsią tylko pod względem politycznym miał znaczenie, na rozwój stowarzyszeń nie wywarł ujemnego wpływu, gdyż ruch w nich zawisł od członków miejscowych. Natomiast odegrały tu pewną rolę przeobrażenia, jakim uległa z kolei dawniejsza inteligencya polska w Czerniowcach, a raczej jedyny jej przedstawiciel, świat urzędniczy. Aż do powstania niemieckiego uniwersytetu w stolicy bukowińskiej, tamtejsze sfery urzędnicze rekrutowały się przeważnie z Polaków, bądź galicyjskich, bądź miejscowych, którzy studya kończyli we Lwowie i Krakowie. Czerniowce też roiły się urzędnikami Polakami i silna liczebnie polska inteligencya w mieście, wywierała przemożny wpływ na wszelkie objawy życia publicznego, przedewszystkiem zaś na rozwój jedynego wówczas stowarzyszenia polskiego »Czytelni«. Instytucya ta, założona pierwotnie dla warstwy rękodzielniczej, w krótkim czasie przeszła w wyłączne posiadanie urzędniczych rodzin polskich, które przez szereg lat kilkunastu stanowiły więcej niż trzy czwarte ogólnej liczby jej członków.

Od r. 1886 ujawnia się zwolna reakcya. Wychodząca z świeżo utworzonej wszechnicy młodzież niemiecka, ruska, rumuńska poczęła zapełniać urzędy państwowe i autonomiczne, przytem zawiał silny prąd antypolski. Nie tylko więc ustawał przypływ inteligencyi urzędniczej z Galicyi, ale nadto wynosiło się z Bukowiny wielu polskich urzędników, »unikając przykrych stosunków i prześladowań z tytułu swej narodowości«. Zrozumieli to położenie ówcześni kierownicy »Czytelni polskiej« w Czerniowcach i postanowili ubytek urzędników w towarzystwie zastąpić sferą rękodzielniczą. Zyskała na tem instytucya materyalnie i moralnie. »Czytelnia« stała się szkołą mowy ojczystej i ducha narodowego dla tych, na których opiera się byt żywiołu naszego na Bukowinie, a którym groziło niebezpieczeństwo wynarodowienia. W »Czytelni« w przeciągu lat paru wzrosła liczba członków w trójnasób, bo gdy przed laty dziesięciu liczyła ich 216 (a czasem mniej jeszcze), w tej chwili wykazuje 600. W lokalu stało się ludno i rojno. Obchodów narodowych, nabożeństw, zabaw i zgromadzeń w jednym roku bywa dziś więcej, niż dawniej przez lat dziesięć. Biblioteka towarzystwa liczy około 5.000 dzieł w 8.000 tomach,

członkowie chętnie z niej korzystają. Czynności »Czytelni« wzrosły w krótkim czasie tak, że musiano dla pewnych kierunków potworzyć osobne komitety i towarzystwa, jak sekcyę dobroczynności, sekcyę śpiewacką, »Sokoła« (ma obecnie 131 członków), »Szkołę ludową«, »Koło polskie«, nie wliczając istniejącego już dawniej „Ogniska“ akademickiego. Pod wpływem tych instytucyj, choć odrębnie, wybija się na wierzch zawiązek przyszłej »Gwiazdy«, towarzystwa młodzieży rękodzielniczej. Nadmienić również wypada o projekcie budowy domu narodowego dla wspólnego pomieszczenia czerniowieckich towarzystw polskich. Fundusz zebrany drogą składek wynosi obecnie przeszło 3.200 złr.

Po za Czerniowcami istnieją jeszcze z instytucyj polskich koła miejscowe towarz. »Szkoły ludowej« w Serecie i Suczawie, tudzież towarzystwo »Gospody polskiej« w Sadogórze.

Wywody swoje streszcza *Gazeta polska* w następującem zdaniu: »Groziło nam wynarodowienie wówczas, kiedy podstawowy, zasadniczy tutejszy żywioł polski stał zdala od pracy w stowarzyszeniach narodowych, ale skoro obudziły się te właśnie sfery, możemy spokojniej spoglądać w przyszłość, bo byt nasz i praca nie zależą już wyłącznie od przypadkowej, a zawsze chwilowej obecności tej lub owej patryotycznej jednostki z inteligencyi... Praca ta znajduje się dzisiaj w chwili największego rozkwitu, jaki był kiedykolwiek w jedynej swego czasu Czytelni polskiej«.

Z WYCHODZTWA I KOLONIJ.

MAZURY PRUSCY W WESTFALII.

Podczas spisu ludności w r. 1895 naliczono w Westfalii około 150.000 osób, przyznających się do narodowości polskiej. Większą część wychodźców stanowią Polacy katolicy, ale i protestanci, zwłaszcza Mazurzy z Prus Wschodnich tworzą sporą gromadkę. „Przed laty mniej więcej dziesięciu albo więcej — pisze korespondent *Gazety ludowej* — gdy dosyć się zjechało tudotąd Mazurów, poczęli się oni przypatrywać niemieckim towarzystwom i mawiać: czyby to i nam, Mazurom, nie warto założyć takich towarzystw.“ Dotąd założono 15 towarzystw, które liczą razem około 3.000 członków. W kraju rodzinnym Mazurzy takich towarzystw ludowych nie zakładają. Przed paru laty zaznaczył już p. Parczewski, że protestanci polscy, w kraju dla sprawy narodowej obojętni, znalazłszy się na obczyźnie i widząc towarzystwa niemieckie i katolickie polskie, zaczynają poczuwać się do polskości i łączyć w związki.

Towarzystwa mazurskie nazywają się „wschodnio-pruskiemi towarzystwami robotniczemi.“ „Tak tedy w tych towarzystwach — pisze korespondent — trzymamy się dzielnie wobec naszych „serdecznych“ Niemców, aby oni nie myśleli, iż mamy takie ciemne łby i damy się w pole wyprowadzić.« Wielu jednak protestantów Polaków do towarzystw nie należy. Towarzystwa katolickie mają około 20.000 członków, protestanckie, zdaniem korespondenta, powinny mieć przynajmniej połowę tej liczby, bo Mazury stanowią jakoby trzecią część ludności polskiej w Westfalii. Czy to obrachowanie ludności ewangielickiej polskiej „w Westfalach“ oparte jest na jakichkolwiek danych — nie wiemy, nam wydaje się mocno przesadzonem, ale niewątpliwie bardzo wielu Mazurów do towarzystw nie należy, bo poczucie narodowe jest w nich słabszem, niż w ludności katolickiej. W Berlinie przebywa około 10.000 Mazurów, a kiedy urządzono tam kazania polskie dla ewangielików, na pierwsze zebrało się zaledwie kilku ludzi. Takim »bratom Polakom«, którzy sądzą, że »jest im za licho do towarzystw przystępować« — mówi korespondent gorzkie słowa prawdy, bo »głupcy nie pojmują, co to znaczy być w jednej gromadzie, rozum ich zapchany chyba gnojem.«

EMIGRACYA Z KRÓLESTWA DO BRAZYLII.

Jakkolwiek emigracya z Królestwa do Brazylii nie ma obecnie charakteru masowego, jest jednak dosyć znaczną. Wychodźcy przybywają na swój koszt, zwykle do krewnych, poprzednio już osiedlonych. Według wykazów statystycznych w r. 1896 przybyło do stanu Rio Grande do Sul 606 Polaków z zaboru rosyjskiego. Co najmniej tyle, jeżeli nie więcej osiedliło się w Paranie, gdzie osady polskie są liczniejsze, a z pewnością byli i tacy, którzy przybyli do stanu Santa Catharina lub zatrzymali się w Rio Janeiro. A więc z zaboru rosyjskiego, niemal wyłącznie z Królestwa, w roku ostatnim, kiedy rząd brazylijski skasował zupełnie przewóz bezpłatny, wyemigrowało do Brazylii, głównie do prowincyi południowych tysiąc kilkuset ludzi. Ten przypływ wychodźców stale zasila i zasilać będzie nadal żywioł polski w Brazylii, bo jest to już prawidłowy ruch emigracyjny.

W tymże 2896 r. przybyło do stanu Rio Grande do Sul 274 emigrantów z Austryi, przeważnie Polaków i Rusinów i 441 emigrantów z Niemiec, między którymi są również, chociaż w niewielkiej liczbie, Polacy.

PRZEGLĄD PRASY.

= *Gazeta warszawska* usiłuje dowieść, że artykuły *Nord*'a, z których przytoczyliśmy wyjątki w numerze poprzednim, nie mają poważnego znaczenia.

„Naprzód co się tyczy *Norda*, tylko gruba niewiadomość kolei tego pisma może twierdzić, że jest to organ wyłącznie kierowany przez rosyjskie ministerstwo spraw zagranicznych. Gdyby bowiem tak było, to przecież rzeczone ministerstwo nie pozwalałoby na to, by *Nord* upadał, przenosił się z Brukseli do Paryża. Nikt temu przeczyć nie będzie, że dawniej, zwłaszcza za cesarza Aleksandra II, bardzo często ukazywały się w *Nordzie* enuncyacye rzeczonego ministerstwa i z tego powodu płaciło ono redaktorom pewne *quantum* pieniędzy; później, zdaje się, i ten nawet stosunek ustał i *Nord* ledwie dyszał, a nawet, jeżeli nas pamięć nie myli, był na jakiś czas zawieszony. Być może, iż obecnie dawne stosunki zostały wznowione, nie znaczy to jednak, by *Nord* uważać za wyłączny organ wzmiankowanego ministerstwa, a korespondencye petersburskie traktować jako enuncyacye urzędowe. Że panom redaktorom *Norda* zależy na tem, by uchodzić za organ oficyalny, to łatwo zrozumieć, ale że dziennikarzom warszawskim o to także idzie, tego już pojąć nie możemy.“

P. Przyborowski, który jest obecnie politykiem, nadającym ton *Gazecie warszawskiej*, wie z własnego doświadczenia, że pismo, które dostaje zasiłki od rządu rosyjskiego, nie jest jeszcze organem urzędowym i upaść może. *Nord* przez jakiś czas nie miał stałego subsydyum i otrzymywał datki albo z funduszów dyspozycyjnych, albo nawet prywatnie od rozmaitych dygnitarzy rosyjskich. Ale przed kilkoma laty rząd rosyjski wziął go znowu »na utrzymanie«, o czem w swoim czasie pisano, i co sam *Nord* potwierdził.

Wobec tego łatwo zrozumieć, o co chodzi dziennikarzom warszawskim, dowodzącym, że *Nord* jest organem półurzędowym. Chcą oni, żeby społeczeństwo polskie wiedziało, jakie względem niego zamiary i jakie na sprawę naszą poglądy mają sfery wpływowe w Petersburgu.

= W *Słowie polskiem* podaje jakiś »Ziemianin« ciekawą charakterystykę galicyjskich Stańczyków. Twierdzi, że założyciele *Przeglądu polskiego* i ludzie, którzy się około tego pisma zgromadzili, byli »prawdziwymi patryotami« i chcieli na swój sposób dobra narodu. Niestety — zdaniem Ziemianina — tych ludzi »czynu i ofiary« opa-

nował jeden — z nich wszystkich najzdolniejszy — i zaraził fałszem i obłudą całe stronnictwo (Koźmian).

Nazwiska tego nie potrzebuję nawet wymieniać, wszyscy je znają; upamiętniło się ono w historyi Galicyi z ostatnich lat trzydziestu, upamiętniło się najsmutniejszymi śladami. Wszystkie próby upodlenia narodowego, wszelkie zabiegi służalcze, wszelkie płaszczenia się przed ciemięzcami, lęgły się w tej zdolnej, lecz .... głowie. Większość założycieli partyi stańczykowskiej, złożona z ludzi gruntownie uczciwych, prawych i ściśle religijnych, zaślepiona błyskotliwemi zaletemi tego komedyanta społecznego, zamykała oczy na jego wady osobiste, zapomniała, że on jest szulerem, libertynem i cynikiem, i nie pamiętała o tem, że ludzie nieuczciwi, ludzie złego życia nie mogą stworzyć stronnictwa politycznego — gruntownie uczciwego... Niech dziś spojrzą na ślady nauk tego demoralizatora. Niech się obliczą, wielu to z młodzieży krakowskiej, zapowiadającej piękną przyszłość, wpadłszy w nieszczęsny krąg przyjaciół wspaniałego amfitryona, zmarnowało zdolności i zdrowie i nierzadko życie. Kilka świeżych grobów kryje ofiary tego strasznego upiora...

Ten człowiek był zarodkiem śmierci stronnictwa, które oprócz częściowej skrajności (?) w swych środkach, innych wad w swych zamiarach i początkowych czynach nie miało (?). Późniejsze dzieje stronnictwa są po prostu spisem błędów politycznych, popełnianych krok za krokiem.... Rekrutowano stronników, we wszystkich obozach i w tym werbunku kierowano się tą zasadą, że wybierano tych, którzy najgłośniej krzyczeli, i którzy się zdawali najniebezpieczniejsi, tym zapychano gardła synekurami, dobrze się rentującemi i myślano, że to będą żołnierze, broniący stronnictwa do śmierci, a pokazało się, że to tylko najemnicy, którzy, dobiwszy się nagrody, jedzą z apetytem tłusty połeć, lub.... marzą o ministeryalnej tece....

Powyższa krytyka, na ogół trafna, choć nie wyczerpująca, nasuwa mimowoli pytanie, dlaczego »demokraci starego autoramentu«, których organem jest *Słowo polskie*, w praktycznych kwestyach polityki krajowej przy każdej sposobności wysługują się Stańczykom, których uznają w teoryi za stronnictwo szkodliwe i »gruntownie nieuczciwe?« Zwyczajna, prosta logika odpowiedzi na to pytanie nie daje.

═ Ksiądz Stojałowski, który podobno zawód swój rozpoczął w zakonie jezuickim, w ostatnim numerze *Wieńca* takie daje rady i nauki czytelnikom swoim, którzy mają stawać przed sądem, bądź jako świadkowie, bądź jako oskarżeni w procesach powyborczych.

Kto słuchany jest jako „oskarżony", nie ma obowiązku ani potrzeby przyznawać się do winy, bo to nie na spowiedzi, ale w sądzie. Oskarżony nie może być za to karany, że się nie przyznał; owszem, ustawa wyraźnie daje mu prawo nieprzyznawania się, a nawet wprost odmówienia sędziemu odpowiedzi.

Jak dotąd, wszystko w porządku, istotnie bowiem ustawa, co z natury rzeczy wynika, przyznaje oskarżonemu taką swobodę. Inna jednak jest rola świadków, o której ksiądz-redaktor takie głosi pojęcia:

Co do tych, którzy słuchani są jako świadkowie, ci mają obowiązek prawny, t. j. przez ustawę świecką (!) przepisany, aby prawdę mówili. Zaś wedle sumienia jest tak: Nikt nie może być zmuszony szkodzić bliźniemu, więc, jeżeli mówięc prawdę, zaszkodziłby bliźniemu może (często powinien) wedle sumienia tak mówić, aby obronił bliźniego. A więc np. powiedzieć: „Nic nie pamiętam, dokładnie nie wiem, nie ręczę i t. p." Za taką odpowiedź nikt karany być nie może ani do innej zmuszony.

Nie często chyba spotkać się można z podobnie bezczelnem proklamowaniem zasady celu uświęcającego środki. Ksiądz, będący w otwartej wojnie z całą hierarchią kościelną, twierdzi, że można być nieposłusznym ustawie, bo ją ludzie świeccy robili. Czy to nie śmieszne? Ten sam ksiądz jednak świadomie w błąd wprowadza czytelników swoich, zapewnia ich bowiem o bezkarności fałszywego świadczenia, a rozmyślnie zataja przed nimi, że, wobec zaprzysięgania świadków, nawet takie odpowiedzi wykrętne, jakie on im podsuwa, narazić ich mogą na niemiłe skutki krzywoprzysięstwa, w Austryi surowo karanego. To już przestaje być śmiesznem, a dowodzi tylko niezbyt czystego sumienia ks. Stojałowskiego, który snać sam już jest w strachu, że przed sądem prawda może na wierzch wypłynąć.

═ Niejednokrotnie stwierdzono i rozmaicie objaśniano fakt, ze Wielkopolska i wogóle zabór pruski mniej niż inne dzielnice Polski wydają ludzi wybitnych na polu naukowem i literackiem. *Przegląd* p. Masłowskiego ma w tej sprawie inne zdanie i twierdzi, że w społeczeństwie naszem odbywa się naturalny podział pracy:

„I tak; mająca wszelkie swobody (?) do samorządu Galicya dostarcza znakomitych mężów stanu, zajmujących najwyższe stanowiska w państwie. Poznańskie, skazane na ekonomiczną i intelektualną walkę z głębokimi i skrupulatnymi Niemcami wypuszcza w świat wielkich (?) polskich uczonych".

Na poparcie tego zdania przytacza *Przegląd* następujące nazwiska profesorów uniwersyteru jagielońskiego:

„Ks. dr. Pawlicki, rs. dr. Maryan Morawski, Kazimierz Morawski, ks. prałat Chotkowski i, *am last but not least* znakomity (!) ekonomista Milewski, a we Lwowie prof. Ćwikliński, Dembiński i inni".

Nieodejmując nikomu z wymienionych i niewymienionych pewnych zasług naukowych, sądzimy, że żaden z nich nie rości sobie pretensyi do tytułu »wielkiego« lub »znakomitego uczonego«. Sądzimy, że ten epitet należałby się raczej niejednemu z profesorów, urodzonych w Galicyi lub pochodzących z zaboru rosyjskiego, gdzie, zdaniem *Przeglądu*", »duch polski uciekł w krainę piękna«. Nie mówimy już o tem, że zabór rosyjski dał uniwersytetom galicyjskim większą liczbę profesorów, niż zabór pruski. Z zaboru rosyjskiego pochodzą profesorowie w Krakowie: Baudouin de Courtenay, Zakrzewski, Rostafiński, Cybulski, Kleczyński, Bujwid, we Lwowie zaś: Dybowski, Radziszewski, Sobierański, Roszkowski, Siemiradzki, Zalewski, Nussbaum i t. d. Wyliczenie tych nazwisk przekonywa, że wymyślony przez *Przegląd* »naturalny podział pracy« nie istnieje i że zaszczytny epitet »wielkich uczonych« należałby się słuszniej niektorym z wyżej wymienionych profesorów, pochodzących z zaboru rosyjskiego.

═ Dr. Skarżyński w swojej broszurze, o której w innem miejscu piszemy, wyraził zdanie, że posłowie przy rozpoczęciu każdej kadencyi sejmowej powinni, dla utrzymania ciągłości i systematyczności w polityce polskiej, zaznaczyć nasze stanowisko prawno polityczne w państwie niemieckiem i nasze prawa, zagwarantowane traktatami wiedeńskimi, przyrzeczenia królów pruskich przy okupacyi i nasz protest przeciwko wcieleniu do cesarstwa.

Korespondent poznański *Czasu* z tego powodu pisze:

„Byłoby dobrze, aby raz dokładnie w prasie naszej wyświecono w sposób jasny kwestyę, czy protest przeciw inkorporacyi Księstwa do Rzeszy był zasadniczym ze stanowiska prawnego. Kto raz w życiu czytał oryginał traktatu wiedeńskiego i konstytucyę niemiecką, ten uznać musi, że protest był zupełnie nieuzasadnionym. Według traktatu, oraz patentu okupacyjnego z dnia 15 maja 1815 roku, nie podlega najmniejszej kwestyi, iż zostaliśmy wcieleni do państwa pruskiego, którego monarcha miał prawo przystąpić do związku państw północno-niemieckich, a następnie do Rzeszy, gdyż nie istnieje żaden przepis, którvby ograniczał w tej mierze swobodę korony. Ze stanowiska prawa państwowego i międzynarodowego protest, którego żąda p. Skarzyński jest zatem niesłuszny, a wznawianie takowego oznaczałoby powtórzenie dawnego grubego błędu politycznego, gdyż tracimy w ten sposób sympatye narodu niemieckiego, protestując bezpodstawnie i niepotrzebnie przeciw połączeniu się narodowemu Niemców, którzy bez różnicy przekonań politycznych widzą w cesarstwie urzeczywistnienie długoletnich marzeń. Kto śledzi rozwój opinii niemieckiej (nie pruskiej), ten przyznać musi, że niekorzystny zwrot w zapatrywaniach ludzi, wychowanych w tradycyach parlamentu frankfurckiego i roku 1846, wywołany został naszem nieszczęsnem stanowiskiem protestu wobec idei najdroższej dla każdego Niemca — połączenia narodowego".

Obawa o utratę sympatyi niemieckich jest nietylko śmieszną, ale i nielogiczną, bo przecież byłby to protest

nie przeciw połączeniu narodowemu Niemców, ale przeciw wcieleniu ziem polskich do państwa niemieckiego. Naszem zdaniem raczej p. Skarzyński ma słuszność, twierdząc, że właśnie chociażby ze względu na posłów Niemców, którzy, szczególnie pochodzący z krajów południowych i zachodnich, nie mają pojęcia ani o nas, ani o naszem stanowisku politycznem — należałoby protest powtarzać.

= Korespondent warszawski *Dziennika poznańskiego* zanim jeszcze żandarmi i prokurator aresztowali Piotra Chmielowskiego za wygłoszenie odczytu w mieszkaniu prywatnem, zapewniał uroczyście władzę rosyjską, że

„społeczeństwo polskie mogłoby mieć żal do inicyatorów podobnych zebrań i odczytów", „że w szerokich kołach w Warszawie panuje pewne oburzenie (!) na beztakt osób, które w lekkomyślny sposób zaryzykowały sprawę pomnika Mickiewicza".

Nowa Reforma twierdzi, że właśnie korespondencya w *Dzienniku poznańskim* była powodem późniejszego aresztowania Chmielowskiego i tak w tej sprawie pisze:

„Wstyd doprawdy, że coś podobnego wyszło z pod pióra Polaka. Pocieszamy się tylko myślą, że „koła", podzielające opinią autora takiej polityki, są równie „ograniczone", jak horyzont jego sądów. Dla uratowania paradoksu o zmianie „kursu" pod rządami ks. Imeretyńskiego, korespondent *Dziennika Pozn.* gotów poświęcić i Chmielowskiego i uczestników niewinnego odczytu, urządzonego w prywatnem mieszkaniu, wobec kółka znajomych osób. Ten człowiek uprzedza decyzyę czynowników rosyjskich i zanim oni zdołali rozejrzeć się w sprawie, on już na pościgiem dotkniętych rodaków swoich wydaje potępiający wyrok!

„Jeżeli za cenę takiego rywalizowania Polaków z Moskalami w ściganiu „spisków polskich" miałby stanąć pomnik Mickiewicza w Warszawie, to zaiste nie mielibyśmy powodu do zachwycania się tą „koncesyą" na rzecz polskości w Królestwie Polskiem".

Nie wiemy: czy twierdzenie *N. Reformy*, że Chmielowskiego głównie z powodu tej korespondencyi aresztowano, jest słusznem. Ale gdyby nawet było nieprawdziwem, postępek korespondenta nie przestaje być nieuczciwym, bo wiadomo, że autor listów ma osobiste rachunki z Chmielowskim i w ten sposób je załatwia, mszcząc się za obrażoną próżność literacką.

Dodamy, że korespondent warszawski Słowa polskiego pisze w tejże sprawie:

„Profesor Chmielowski znowu uwięziony. Zawdzięcza to korespondentowi obecnemu z Warszawy do pewnego pisma".

= Niedawno Liebknecht zamieścił w *Vorwärts* ciekawy artykuł o dzisiejszym stanie kwestyi wschodniej. Twierdzi on, że stanowisko Rosyi zmieniło się tylko pozornie w tej sprawie i że polityka rosyjska jest dziś taką samą, jaką była oddawna. Popieranie rzekome Turcyi przez Rosyę nie oznacza wcale nowego zwrotu.

„Czy mocarstwa, które podzieliły Polskę, nie wchodziły z nią przedtem kilkakrotnie w związki? Czy związek z nieprzyjacielem nie jest najlepszą bronią, by go w ten sposób łatwiej do upadku doprowadzić? A Rosya jest tak dobrze obsługiwaną przez europejskich mężów stanu!

Polemizując z Kautskym, który chce, żeby demokracya socyalna oświadczyła się za Grecyą przeciw Turcyi, Liebknecht pisze:

„Banalną sentymentalnością, która — wyrażając się słowami Marksa — w każdym owcokradzie, gdy ma zatarg z Turkiem, upatruje uciśnioną narodowość, nie będę się zajmował. Także ani mi się śni bronić rzędu tureckiego. Pewna gazeta belgijska, która frazesy gladstonowskie za dobrą wiarę przyjmuje, brukselska *Reforme*, nazywa mnie zwolennikiem sułtana — to są drobne żarciki i dla mnie wcale nie nowe, bom, jako zwalczający Bismarka, dawno już został ogłoszony jako płatny agent cesarza austryackiego Franciszka Józefa. Także ten nowy pogląd, że car rosyjski nie myśli o wojnie z Turcyą, bo rozwój kapitalistyczny Rosyi zmusza go do polityki pokojowej, pozostawiam na stronie. Kto widział, jak kapitalizm niemiecki, stojący wyżej o całe niebo od rosyjskiego, popierał politykę zaborczą Bismarka, może się tylko śmiać z takiego dziecińśtwa.

Jeżeli chodzi o obronę zasady narodowości, to mówić należy przedewszystkiem o narodzie, któremu nikt nie może zaprzeczyć prawa do samodzielnego bytu:

„Nigdy żaden naród nie był tak brutalnie uciemiężony jak Polacy. Podział Polski był najwstrętniejszą zbrodnią, nie usprawiedliwioną żadnymi sofizmatami państw; państwowe zniszczenie Polski jest największą zbrodnią polityczną, jaką historya zna. Liczba Polaków jest pięć razy tak wielką jak Ormian, a sto razy jak Kreteńczyków — byli oni zawsze pionierami kultury, byliby dziś wałem ochronnym cywilizacyi; oswobodzenie ich nie zaszkodziłoby nikomu, chyba tylko zbrodniarzom, którzy wykreślili Polskę z rzędu państw niepodległych, odbudowanie jej nie byłoby w sprzeczności z żadnymi interesami prócz interesów wrogów ludzkiego postępu i wolności. Dobrze — a więc stańmy wszyscy za niepodległością Polski!

Co? Wymowni adwokaci Ormian i Kreteńczyków zaniemówili, a ich zapał całkiem zamarzł. Proszę mi to wytłómaczyć!

A wytłómaczyć fakt ten łatwo, bo wołanie o pomoc dla chrześcian tureckich słychać zawsze najgłośniej z tej strony, która ma najwięcej interesu w tem, żeby o Polsce nie mówiono.

„Polska jest szkieletem w Domu rosyjskim i wogóle w Domu europejskiego despotyzmu. Rosya, która ten hałas wywołała i której angielscy mukierzy z całą „Armią zbawienia" sekundują w tej nieuczciwej grze, boi się samego słowa — Polska, jak dyabeł święconej wody".

„Jeden tylko wyraz „Polska" wystarcza, aby cały fałsz polityki rosyjskiej poznać. Polityka angielska jest w tej kwestyi ogonem polityki rosyjskiej, a francuska tylko dodatkiem. Państwo, które się dopuszcza u siebie tysiąc razy większych gwałtów i niesprawiedliwości, tysiąc razy gorzej prawo narodowości tratuje nogami, aniżeli Turcy, zaprawdę nie może szczerze myśleć o tych, których chce z pod panowania tureckiego oswobodzić. *Charity begins at home* — miłość chrześcijańska i oswobodzenie zaczyna się w domu. W Rosyi uciskają tysiąc razy więcej, a ponadto tysiąc razy więcej kradną, niż w Turcyi. Gdyby rząd rosyjski na seryo był taki humanitarny i chętny do oswobodzenia, to szlachetne te popędy mógłby u siebie w domu rozwinąć. I ci wszyscy, którzy taką miłością dla uciśnionych narodowości pałają, jeżeli są szczerzy, to mają najlepszą sposobność zadokumentować rzeczywistość tego. Oto jest Polska. *Hic Rhodus, hic salta!* Tam w Polsce jest najlepszy probierz sympatyi dla uciśnionych narodowości".

Zwracając się do tych doktrynerów socyalistycznych, którzy »pod płaszczykiem materyalistycznego pojmowania« dowodzą konieczności wyzwolenia chrześcian tureckich, a obojętni są dla sprawy polskiej, stary nasz przyjaciel woła:

„Kto dąży do niepodległości Ormian i Kreteńczyków, a nie dąży do niepodległości Polski — nie ma sympatyi dla wolności narodów; kto dla morderców Polski nie czuje wzgardy i nie złorzeczy im, ten jest bezmyślny półgłówek, albo wstrętny komedyant i kłamca. Albo skosztował rubla rosyjskiego!

„Hola! W rubla rosyjskiego nie wierzy staro-przemądrzała nasza młodzież. Mordercy Stambułowa mordowali dla pięknych oczu cara rosyjskiego. A w dzisiejszych czasach trzeba krzyczeć, by zwrócić na siebie uwagę, Polska zaś krzyczeć nie może Nie krzyczy, bo niedźwiedź rosyjski trzyma ją za gardło, powaloną na ziemię. Ale czy dlatego, że Polska jest niemą, jest mniej nieszczęśliwą? Czy dlatego, że nie może powstać i przemówić, mniej zasługuje na naszą sympatyę, że kraj tych, którzy nas kiedyś od tureckiego najścia obronili, jest jednym wielkim cmentarzem?"

Z OBCEGO ŚWIATA.

CIEKAWA POLEMIKA.

P. Fedozzi, docent uniwersytetu padewskiego, zamieścił w *Revue de droit international* artykuł, usprawiedliwiający rząd włoski, który niechciał podczas wojny przepuścić przez Massowę do Abissynii rosyjskiego oddziału Czerwonego Krzyża. Żądanie rządu rosyjskiego słusznie nazywa p. Fedozzi potwornem, oddział bowiem miał charakter woj-

skowy i składał się z ludzi »bardziej zdolnych do zadawania ran niż do ich leczenia«. Postępek rządu rosyjskiego był nieuczciwem wyzyskaniem praw, nadanych instytucyi Czerwonego Krzyża. W obronie rządu rosyjskiego wystąpił profesor petersburski Martens, znany z gorliwości w usprawiedliwianiu wszelkich pogwałceń prawa międzynarodowego, przez Rosyę. Sam zresztą przyznaje, że, ze względu na warunki miejscowe, oddział miał charakter wojskowy, ale pomimo to twierdzi, że p. Fedozzi nie poparł żadnymi dowodami swych oskarżeń, że niema żadnych faktów, któreby słuszność ich wykazywały.

Owszem, fakty takie są, chociaż nie wiemy, czy przytoczył je p. Fedozzi, którego artykuł znamy tylko w streszczeniu. Kiedy jeszcze oddział Czerwonego Krzyża był w drodze do Abisynii, niektóre dzienniki galicyjskie doniosły, że składa się on w znacznej części z oficerów i żołnierzy. W owym czasie otrzymaliśmy wiadomość od wyższego urzędnika kolejowego w Rosyi, b. oficera, który w jednym z uczestników oddziału poznał swego kolegę i dowiedział się, że funkcye t. zw. »sanitarów« pełnią podoficerowie - instruktorzy pułków gwardyjskich, a urzędnikami administracyjnymi są nawet oficerowie sztabowi. Tę wiadomość przedrukowało wiele pism niemieckich i włoskich a następnie rząd włoski sprawdził jej wiarogodność podczas pobytu oddziału w Egipcie. Ponieważ zaś nie podzielał zdania p. Martensa, żeby wzgląd na warunki miejscowe usprawiedliwiał włączenie do oddziału sanitarnego oficerów sztabowych i instruktorów — nie pozwolił wyprawie przejść przez terytoryum włoskie.

Zresztą wiadomo, że rząd rosyjski używa instytucyi Czerwonego Krzyża do rozmaitych zadań, nie mających żadnego zwiazku z jej przeznaczeniem. W Warszawie np. instytucya Czerwonege Krzyża zajmowała się gorliwie nawracaniem na prawosławie ubogiej ludności miejscowej i szerzeniem rusyfikacyi za pomocą takich środków, jak rozdawanie chorym książek rosyjskich i obrazków prawosławnych i t. p.

P. Martens, jako członek centralnego komitetu Czerwonego Krzyża, powinien coś wiedzieć o tem i nie wypada mu tak gorliwie wychwalać charakteru wyłącznie filantropijnego instytucyi.

KRONIKA.

= Jednego dnia izba karna w Poznaniu sądziła znowu 4 sprawy, wytoczone redaktorom 3-ch pism polskich, *Gońca*, *Dziennika* i *Kuryera poznańskiego*. Zasadniczo ważną była sprawa redaktora *Kuryera* p. Kanteckiego, prokuratorya bowiem, nie poprzestając na skazaniu przez sąd redaktora odpowiedzialnego, oskarżyła następnie głównego kierownika pisma. Sąd, stwierdziwszy, że redaktor odpowiedzialny miał prawo odrzucania artykułów, uwolnił p. Kanteckiego od odpowiedzialności.

= Pomocnik komisarza cyrkułu nowoświeckiego w Warszawie zabawił się w szczególnego rodzaju hygienistę. Zwiedzał on mieszkania ubogiej ludności na Tamce i dopytywał się mieszkańców o warunki sanitarne domów. Oglądał przytem mieszkania tak bacznie, że tu i owdzie spostrzegał portrety lub medaliony Kościuszki, księcia Józefa Poniatowskiego itp., które niezwłocznie konfiskował. Na nieśmiałe reklamacye właścicieli, odpowiadał z prostotą, że te portrety są „niepotrzebne“.

= Trzeci z kolei redaktor *Gazety robotniczej*, wydawanej w Berlinie skazany został na karę więzienia, tym razem za artykuł o położeniu robotników polskich na Śląsku.

= *Czas* na dowód zbawiennego wpływu polityki ugodowej przytacza fakt, że studenci Polacy w uniwersytecie warszawskim nie chcieli wziąć udziału w ogólnej manifestacyi, urządzonej przez uniwersytety rosyjskie. Otóż zaznaczyć trzeba, że, co najmniej od 10 lat, t. j. od czasu, kiedy wzmógł się ruch patryotyczny wśród młodzieży warszawskiej, studenci Polacy *zawsze* odmownie odpowiadali na wezwania kolegów rosyjskich do wzięcia udziału w manifestacyach studenckich i że nietylko patryoci, ale nawet socyaliści polscy oświadczali się przeciw solidarnemu występowaniu z Rosyanami.

= Korespondent warszawski *Dziennika poznańskiego* donosi, że przed paru tygodniami z zarządu warszawskiego okręgu komunikacyi usunięto kilku inżynierów Polaków i zastąpiono ich Moskalami. W biurach zarządu nawet niższa służba np. woźni składa się wyłącznie z Moskali.

= W d 1. kwietnia przeniesiono wielu urzędników Polaków z Poznańskiego i Prus Zachodnich na posady do Niemiec. Mylną jest jednak wiadomość, podana w niektórych pismach galicyjskich, że rząd polecił przenieść wszystkich urzędników Polaków.

= W Opolu założono bank ludowy polski. Drugi to już bank na Śląsku, pierwszy, założony przed dwoma laty w Bytomiu, rozwija się bardzo pomyślnie.

= Z 10 robotników polskich, aresztowanych w sprawie zabójstwa Grüttnera, 6 już uwolniono.

= Ks. Stojałowski nie chce jechać do Rzymu, ponieważ oświadczono mu, że może uzyskać przebaczenie tylko pod warunkiem wyrzeczenia się działalności dziennikarskiej i politycznej.

= Mieszkańcy pewnej wsi na Podlasiu, unici oporni podali prośbę do cesarza austryackiego, żeby im dopomógł, oni zaś wdzięczność swą okażą podczas wojny z Rosyą.

= Zarząd towarzystwa „Szkoły ludowej“ wydał odezwę wzywającą ludzi dobrej woli, aby „w poczuciu obowiązku patryotycznego“ składali w d. 3 maja ofiary na budowę szkół polskich, zwłaszcza na kresach.

= Niemcy, którym wydaje się szkodliwą działalność hakatystów, zamierzają, jak donosi *Gazeta toruńska*, założyć stowarzyszenie, mające na celu walkę z nimi, p. n. *Verein zur Abwehr des Hakatismus.*

= P. Poleski, nauczyciel ludowy w Poznańskiem został pozbawiony posady za to, że na zjeździe nauczycieli katolickich w Inowrocławiu miał odczyt o konieczności uwzględnienia w szkole języka ojczystego.

= W jesieni r. b. stanie niezawodnie pomnik Sobieskiego na Wałach hetmańskich we Lwowie.

= Pułkownik Smoleński, obecnie szef sztabu armii greckiej, jest rodem z Galicyi. Oddziałem ochotników zagranicznych, przeważnie Włochów, dowodzi pułkownik wojsk włoskich Zaremba-Jaraczewski.

= Władze pruskie w Alzacyi zaczynają rozwiązywać zgromadzenia z powodu używania języka francuskiego.

= *Nowiny raciborskie* wykazują, że liczba Polaków, stale lub czasowo szukających zarobku w prowincyach niemieckich dochodzi do 600.000.

Z drukarni W. A. Szyjkowskiego. Wydawca i odpowiedzialny redaktor dr. Ernest Adam.